CZWARTEK Nr 23 85-02-21 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Przypominamy!

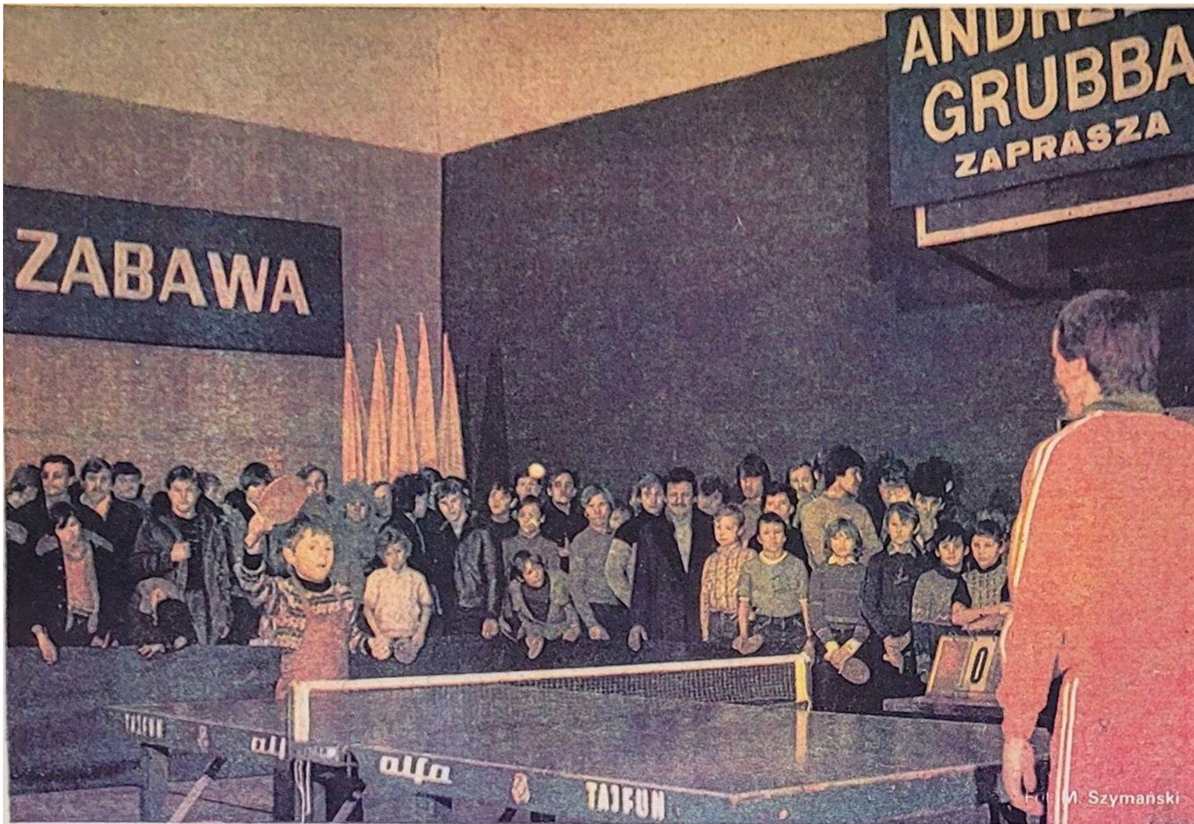
W KAŻDY WTOREK i CZWARTEK W GODZ 15.30-17.30 CZYNNA JE8T TELEFONICZNA PORADNIA ZAWODOWA „ŚWIATA MŁODYCH"

- Nie wiesz jaki wybrać zawód
- Nie znasz warunków przyjęć do szkół ponadpodstawowych
- Nie znasz adresów interesujących Cię szkół zadzwoń pod numer:

214-706
(Warszawa)



Nasz redakcyjny psycholog odpowie, doradzi, poinformuje.



Fot. M. Szymański

ANDRZEJ GRUBBA

zaprasza na str. 5

ŻELAZKA NA „DUSZĘ" POPŁYNĄ ZA OCEAN

(PAP). Która z gospodyń domowych używa w Polsce jeszcze żelazka na tzw. duszę lub ogrzewanego węglem drzewnym?! Wydaje się, że czas takich urządzeń bezpowrotnie minął wraz z nastaniem epoki elektryczności.

Produkcji archaicznych żelazek jednak nie zaprzestano. Takie właśnie żelazka zamówił w Koneckich Zakładach Odlewniczych (woj. kieleckie) kontrahent z... Haiti. Na szczęście dla tego korzystnego kontraktu dewizowego, są jeszcze u nas doświadczeni odlewnicy, którzy potrafią wykonać skomplikowane odlewy.

W tym roku Koneckie Zakłady Odlewnicze opuściło 6,5 tysiąca żelazek na węgiel drzewny i popłynęło za ocean, przysparzając fabrycznej i państwowej kasie sporą kwotę dolarów.

NA SPITSBERGENIE ROSŁY PALMY

W niektórych rejonach Spitsbergenu rosły niegdyś rośliny występujące dziś w strefie umiarkowanej, a więc m. in. klony, lipy, brzozy zrzucające liście jesienią, a także palmy i paprotki.

Uczeni doszli do takiego wniosku na podstawie badania złóż węgla kamiennego, które mogły się tworzyć tylko w wilgotnym i bardzo ciepłym klimacie.

Przeprowadzono analizę zwęglonych szczątków i odcisków dawnych roślin pochodzących sprzed kilkudziesięciu milionów lat. Pozwoliło to odtworzyć ówczesne środowisko przyrodnicze i warunki klimatyczne na Spitsbergenie.

Niezawodny Skipper...

Każdego dnia do ośrodka telewizyjnego BBC w Londynie przybywa współpracownik o nazwisku Skipper. Podobnie jak inni ma on swą legitymację, tyle że o numerze 000001, podpisaną przez dyrektora generalnego Billa Cottona. Dokument ten Skipper nosi na obroży i przychodzi do ośrodka wspólnie ze swą panią, Caren Marchant, która opracowuje, napisy do programów dla głuchoniemych.

Sama jest głucha od urodzenia i początkowo trudno jej było pracować w studio telewizyjnym. Przed miesiącem jej „uszami" został terier, którego w oxfordzkim ośrodku tresury psów służbowych przekształcono z błąkającego się psa w niezawodnego pomocnika człowieka. Obecnie Skipper otrzymuje „płacę" za to, że daje znać pani, kiedy dzwoni telefon, ktoś stuka do drzwi lub ją wzywa. Jednakże, jak przyznaje Caren, najważniejszą funkcją jest występowanie rano w roli „budzika".

Pigmeje będą wyżsi?

Wśród plemion afrykańskich Pigmeje są wyjątkiem, odznaczają się bowiem niskim wzrostem. Właśnie niski wzrost mieszkańców Czarnego Lądu zwrócił uwagę naukowców, którzy zaczęli dociekać przyczyn tego zjawiska. Po pewnym czasie grupa badaczy doszła do wniosku, że podstawową przyczyną karłowatości Pigmejów (ich wzrost nie przekracza 140cm) są zaburzenia hormonalne.

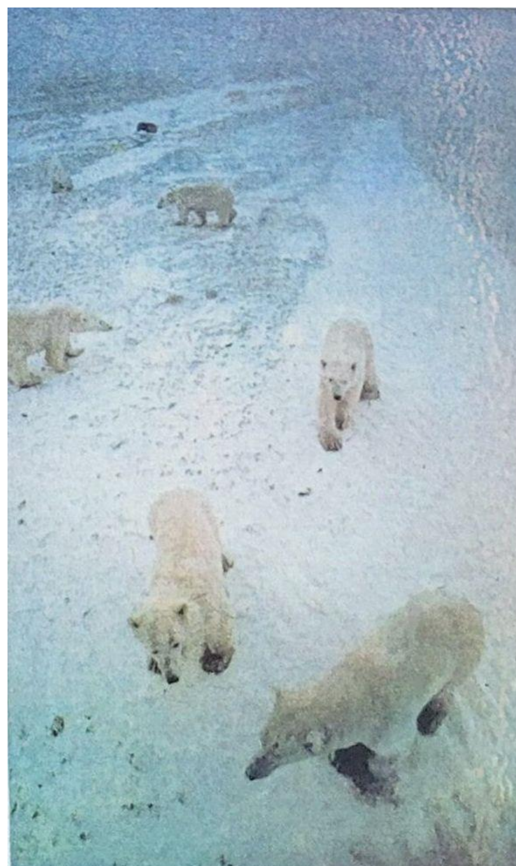
Okazuje się, że organizm Pigmejów wytwarza zbyt małą ilość substancji zwanej insulinowym czynnikiem wzrostu: Od dawna wiedziano, że o wzroście decyduje hormon wytwarzany w przysadce mózgowej, ale rola niedoboru insulinowego czynnika nie była znana. Wyniki prac badawczych dały odpowiedź na pytanie dlaczego niektóre dzieci przestają rosnąć, nawet wtedy, gdy w ich organizmach występuje normalny poziom hormonu wzrostu. Powodem tego jest zbyt mała ilość zasadniczego regulatora wzrostu - insulinowego czynnika. Jego dokładne działanie nie jest na'razie znane, ale odkrycie to stwarza nowe szanse leczenia karłowatości.

Podglądanie białych niedźwiedzi

Z czterech stron świata

(„Poznaj Świat"). Działacze ochrony przyrody w ZSRR obchodzą swoisty jubileusz—25-lecie całkowitego zakazu polowań na białe niedźwiedzie w tym kraju. Od tego czasu naukowcy prowadzą systematyczne badania trybu życia arktycznego olbrzyma. W ostatnich latach głównym terenem tych badań była Wyspa Wrangla, gdzie co roku zimuje i przynosi na świat młode ok.200 samic. Od ubiegłego roku rozszerzono badania stacjonarne - objęto nimi Archipelag Franciszka Józefa, gdzie również znajdują się zimowe leża białych niedźwiedzi. Naukowcy dysponują specjalnym sprzętem m. in. radiotermometrami, które w sposób ciągły przekazują do bazy temperatury niedźwiedziego leża.

Z ich pomocą stwierdzono, że gdy temperatura zewnętrzna spada do -25, a nawet -40°, w śnieżnej jamie obniża się tylko do -2, -2,5°.

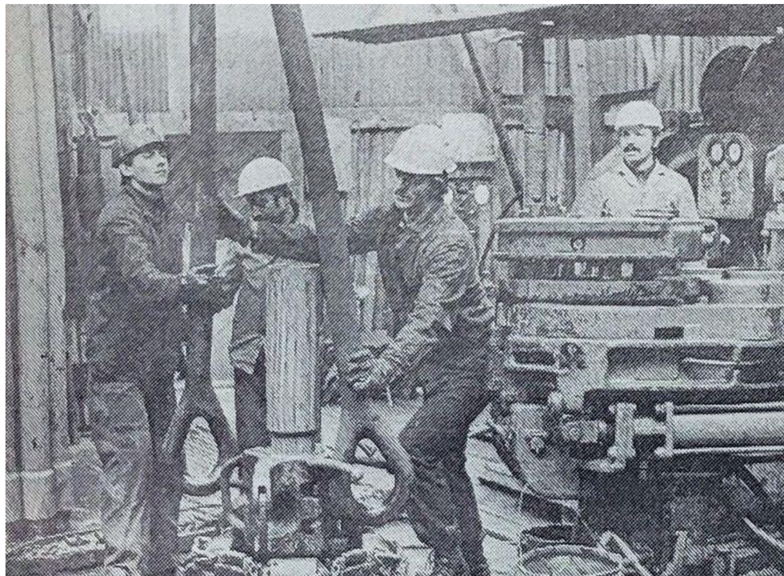


Fot. **archiwum**

Poszukiwania nafty i gazu

(CAF). Pracownicy Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu z Krosna eksploatują jedno z najwcześniej rozpoznanych złóż nafty i gazu w okolicy Węglówki. Pierwsza kopalnia ropy w tym złożu pracowała już w 1888 r. Dotychczas eksploatowane są płytkie pokłady, ale przypuszcza się, że również na większych głębokościach może występować ropa i gaz ziemny.

W celu rozpoznania głębszych warstw, rozpoczęto wykonywanie odwiertów do 3500 metrów.



BOLEK I LOLEK PEŁNOLETNI!

(PAP). Filmy z Bolkiem i Lolkiem sprzedajemy do ponad 80 krajów. Od 1963 r., kiedy powstał pierwszy film „Kusza", w bielskim studio nakręcono ok. 180 odcinków i jeden animowany, pełnometrażowy film pt. „Wielka podróż Bolka i Lolka".

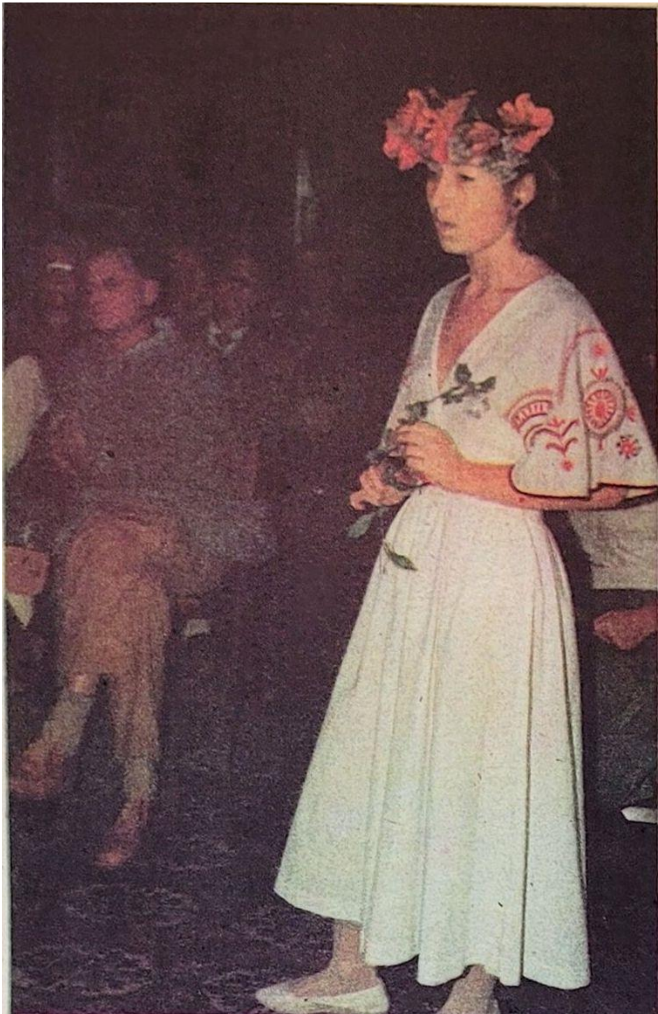
Od pierwszego filmu Bolka i Lolka upłynęło dwadzieścia jeden lat! Sympatyczni chłopcy zupełnie dobrze sobie radzą w konkurencji z bohaterami Disneylandu!

Pachnąca książka

W Japonii wydano książkę kucharską zawierającą kilkaset przepisów dań kuchni narodowej.

Kartki tej oryginalnej książki nasączone są... aromatami. Wystarczy lekko potrzeć papier palcem i natychmiast pojawia się apetyczny zapach dania, którego przepis jest wydrukowany na tej właśnie stronie.

JAK W SZKOLE POLSKIEJ W RABACIE POWSTAWAŁO PRZEDSTAWIENIE „DZIADÓW”



Sam pomysł wyszedł od naszej stałej inspiratorki, pani Krystyny Frydeckiej. Spotkał się on z dużym zainteresowaniem i entuzjazmem w naszym małym aktorskim gronie.

Spotkania i „siedzące" próby zaczęły się jeszcze przed początkiem roku szkolnego. W tym czasie młodzi aktorzy mogli się popisać swoimi zdolnościami do wywoływania duchów oraz stwarzania napięcia i grozy. Ale... robimy coraz większe postępy! Marynia jest wprost wspaniała w roli Guślarza, a przy fragmencie: *„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, / Co to będzie? Co to będzie?"* — mówionym przez Asię - wszystkich przelatuje dreszcz zgrozy.

Potem przychodzi pierwsza próba z gestami i mimiką. Poszła jako tako, ale, niestety, daleko nam jeszcze do perfekcji.

Najwięcej kłótni i sprzeczek wybuchło przy omawianiu strojów i scenografii. W końcu wszystko jest uzgodnione. Jednak na każdej próbie przybywa ciekawych propozycji, również scenograficznych. W ten sposób do stołu nakrytego szarym obrusem i miedzianego kociołka z kostkami spirytusowymi dochodzą wonne zioła, kosze z owocami, spróchniałe gałęzie i dwa bochenki chleba.

W końcu po wielu wysiłkach, trudach jesteśmy gotowi do występu. Przed wyjściem na scenę świece trzęsą nam się w rękach, ale w rzeczywistości chyba nie wypadło tak źle.

Monika Słomkowska
Szkoła Polska w Rabacie

Czytelniczki „ŚM” donoszą z Maroka:

TO BYŁO DUŻE WYDARZENIE

Każdy spektakl teatralny jest sztuką jednorazową, niepowtarzalną, obrazem przemijającym, którego nie można odtworzyć powtórnie. Takie też było przedstawienie w wykonaniu młodych aktorów-amatorów ze Szkoły Polskiej w Rabacie, którzy zaprezentowali przed polonijną publicznością dramat A. Mickiewicza „Dziady cz. II".

Jest to utwór bogaty w siłę wyrażonych w nim uczuć, obrazów i napięć. Wiemy również, iż Mickiewicz wzorował ów dramat na pogańskim obrzędzie obchodzonym na pamiątkę dziadów, czyli zmarłych przodków.

Wystawienie utworu w listopadzie, miesiącu poświęconym zmarłym, dodało więc rabackiemu spektaklowi wartości symbolicznych i z pewnością wywołało u widzów refleksje i wspomnienia.

Tekst wybrany przez reżysera, panią magister Krystynę Frydecką, został dopasowany do liczby aktorów mogących brać udział w przedstawieniu.

Mimo cięć, najważniejsze w dramacie kwestie, zawierające naukę moralną, zostały zaprezentowane bardzo wyraźnie.

Nawet chór, chociaż zredukowany do jednej osoby, spełnił swą rolę i dodawał grozy i tajemniczości spektaklowi.

Aktorzy wystąpili we własnych kostiumach, zaprojektowanych wspólnie z reżyserem. Były to więc stroje skromne, ale zgodne z odtwarzaną postacią.

Scenografia także częściowo oddawała nastrój kaplicy z dramatu. Brakło tylko tła dla głównego elementu dekoracyjnego, jakim był stół z chlebem i owocami obrazującymi w sposób symboliczny jedzenie i napitek... dla pojawiających się duchów.

Wykorzystanie palącego się kaganka do oświetlenia sceny wprowadzało właściwy nastrój, a zarazem podkreślało umowność rekwizytów.

Jako oprawę muzyczną reżyser trafnie wybrał „Symfonię pastoralną" Krzysztofa Pendereckiego, która doskonale harmonizowała z wypowiadanymi kwestiami.

Dobrym posunięciem było również wykorzystanie pewnego fragmentu widowni w charakterze sceny. Pojawianie się postaci z tyłu sali zmuszało widza do obserwacji, wywoływało napięcie.

Aktorzy bardzo oszczędnie operowali gestem i mimiką. Chciałoby się zapytać czy słusznie?

W każdym razie na pochwałę zasługuje wykonawczyni roli Guślarza - Maria Górska. Ciekawą kreację stworzyła też Klaudia Podsiadło jako duch złego pana.

Wydaje się, że założeniem reżysera było przedstawienie „Dziadów" jako dramatu zawierającego naukę moralną dla każdego współczesnego człowieka.

By pokazać barwny spektakl-obrzęd, brak nam odpowiedniej sceny teatralnej. To jednak decyduje równocześnie o odmienności dziecięcego przedstawienia od takich, które można zobaczyć w prawdziwym teatrze.

Dla ludzi spragnionych polskiej sceny i polskiego słowa, dla ludzi, którzy są daleko od kraju „Dziady" w Polskiej Szkole w Rabacie były dużym wydarzeniem i chyba także ważnym przeżyciem.

Małgorzata Jaroszek
Szkoła Polska w Rabacie



Sytuacja dzieci nauczycieli w szkole

Ewa w „RP" z 7 stycznia br. zapytuje czy to „grzech" mieć rodziców nauczycieli. Nie! Jestem uczennicą VII klasy i też mam rodziców nauczycieli. Obydwoje są dyrektorami dwóch różnych szkół (teraz dyrektorem w szkole, do której chodzę jest mama, przedtem był tato).

Ja też miałam podobne problemy jak Ewa. Gdy dostałam dobrą ocenę, moi koledzy z klasy mówili, że to dzięki mamie, która jest dyrektorem. Teraz jestem nadal dobrą uczennicą (mam piątki i czwórki), lecz stosunek kolegów do mnie jest inny. Widzą we mnie przyjaciela, kumpla a nie lizusa. Żeby tak się stało, musiałam włożyć wiele wysiłku. Nie skarżyłam, nie obrażałam się. Swoim zachowaniem nie podkreślałam, że jestem córką dyrektora. Teraz wiedzą, że mogą na mnie polegać, widzą, że jeśli potrzeba to wytłumaczę, pomogę. Jest nam razem dobrze. Ewa pyta czy jest gorsza od swoich koleżanek. Uważam, że nie. Pisze, że „koleżanki i koledzy źle ją traktują". A co Ewa zrobiła, aby ta sytuacja się zmieniła? Może koledzy tak ją traktują nie z tego powodu, że jest córką nauczycieli, lecz dlatego, że Ewa chce, aby oni ją tak widzieli. Ewa wspomina, że odpowiadała wraz z „gorszą w nauce koleżanką". Niech się zastanowi czy koleżanek nie traktuje trochę z góry... Może one też, mają nieco racji...

Monika

Trójczyna...

Być może to co teraz napiszę wyda się śmieszne, ale muszę przyznać, że takiego rozczarowania jak dzisiaj nie przeżyłam już dawno. Gdy usłyszałam w szkole, że otrzymałam z języka rosyjskiego na półrocze trójkę (przy ocenach: 4, 4+, 4+, 4-, 4-, 3+, 3+, 3+), to myślałam, że spadnę z krzesła - tak mnie „zatkało”...

Jak to?—zapytałam samą siebie - Mam więc mieć taką samą ocenę jak ci, którzy przez całe półrocze nic nie robią, a pod koniec„zaliczają", aby otrzymać „państwową", ale przecież także trójkę? W takim razie po co ja się uczę, skoro i bez tego mogę mieć zawsze tę marną, postawioną „z dobrego serca" trójczynę?

Ktoś może teraz powiedzieć, że zależy mi tylko na ocenach. Wcale nie! Ja też mam satysfakcję, że coś wiem i doskonale zdaję sobie sprawę, iż ci„zaliczający" prędzej czy później odczują brak wiedzy. Ale chyba każdemu jest przyjemnie, gdy zostaje właściwie oceniony za swoją pracę. Dlatego też uważam (i chyba nie tylko ja), że trójka jest najbardziej, że się tak wyrażę, niesprawiedliwą oceną.

Jolka

Chcę mieć przyjaciółkę

Chcę mieć przyjaciela z prawdziwego zdarzenia. Miałam ich kilku, ale każdy okazywał się „obrażalskim" albo „gniewalskim". Jedną przyjaciółkę straciłam, bo nie chciałam dać jej plakatu z zespołem, który mi się podobał. Druga się pogniewała o to, że nie zabrałam jej na kulig, ale to było niemożliwe, gdyż kulig miał być robiony - zamiast tradycyjnym koniem - samochodem. W ostatniej chwili samochód się popsuł. Obrażona koleżanka powiedziała, że z tym popsutym samochodem to są zwykłe wykręty.

Elżbieta



Chodzę do V klasy i piszę do Was z prośbę o pomoc w rozstrzygnięciu pewnego sporu, który toczy się między mną a resztą klasy. Chodzi o prezent na zbliżające się imieniny naszej wychowawczyni. Ja uważam, że wystarczy kupić wiązankę ładnych kwiatów i złożyć życzenia. Większość koleżanek jest jednak za kupieniem jakiegoś prezentu. Odpowiedzcie kto ma rację.

Małgorzata

Co kupić nauczycielce na imieniny?

Twoja propozycja jest rozsądna. Kwiaty i życzenia w zupełności wystarczą. Chodzi przecież o Waszą pamięć i wyrażenie szacunku dla nauczycielki. Prezent nie jest konieczny. Tym bardziej, że być może nie każdego z uczniów stać na składkę, a i wychowawczyni może czuć się skrępowana.

Jeśli jednak zdecydujecie, że prezent jest nieodzowny, zróbcie go własnoręcznie. Może to być np. ulepiony z glinki dzbanuszek lub figurka, obrazek namalowany na drewnie, wyhaftowane serwetki z płótna czy też mała drewniana półeczka do przypraw kuchennych pomalowana albo rzeźbiona. Skromnym, lecz miłym prezentem będzie również laurka z ...własnymi (!) wierszami i rysunkami. Taka laurka jest prosta do zrobienia, a sprawia wiele radości i nawet po latach chętnie się do niej zagląda.

W Waszej klasie na pewno nie brak pomysłowych, uzdolnionych plastycznie uczniów, którzy mogliby pokierować pracą. A przy odpowiednim podziale obowiązków wystarczy parę godzin, aby prezent był gotów.

(es)

BIURO POD Książki, książki, książki

Poszukuję książki „Dzielny Ken z Kolorado". W zamian ofiaruję jedną z następujących powieści: „Pies Baskerville'ów" A. Conan Doyle'a, „Historia żółtej ciżemki" A. Domańskiej lub powieści Arkadego Fiedlera, **Renata Olejniczak, ul. Świerczewskiego 9, 42-115 Pajęczno;** ● Pilnie poszukuję drugiego tomu „Nad Niemnem" E. Orzeszkowej; **Jolanta Gutsfeld, ul. Kasztanowa 8, 42-640 Piekary Śląskie;** ● Pilnie odkupię lub wymienię następujące książki: „Papużki faliste" oraz serię „Ania z Zielonego Wzgórza" L.M. Montgomery. W zamian odstąpię książki A. Fiedlera, „Wołanie dalekich wzgórz" W. Wernica, „Sagę o niedźwiedziu" T. Karpowicza „Wiatr od Słońca" B. Peteckiego, „Anielkę" B. Prusa, „Wielką, większą i największą" J. Broszkiewicza, „Bezgrzeszne lata" K. Makuszyńskiego i wiele innych ciekawych książek, **Hanna Śmiałek, ul. Michałowska 5 m. 3, 60-645 Poznań;** ● Poszukuję książek: „Ryby w akwarium" Jakubowskiego i Riuga, „Chłopak i dziewczyna, czyli heca na 14 fajerek" H. Ożogowskiej. W zamian odstąpię kilka książek z serii „Tygrysa", „Latarnik" H. Sienkiewicza, „Łysek z pokładu Idy" G. Morcinka, „Mgła nad Doliną Wiatrów" K. Boglar. Mam także teksty wielu piosenek rockowych, **Katarzyna Enerlich, os. Parkowe 15/42, 11-700 Mrągowo;** ● Odkupię książki A. Szklarskiego z serii przygód Tomka (oprócz I i V części) oraz książki Z. Nienackiego. Odstąpię: „Ania z Szumiących Topoli" L.M. Montgomery, „Dzieci kapitana Granta" J. Verne'a, „Robinson Kruzoe" D. Defoe, „Złoto Gór Czarnych" (cz. I) K. i A. Szklarskich, **Madgalena Kozikowska, ul. 1-go Maja 8/1, 19-400 Olecko;** ● Poszukuję książek Karola Maya. W zamian oddam: „Odważni chodzą nocą" M. Orłonia, „Ble, ble" M. Musierowicz, „Bezgrzeszne lata" K. Makuszyńskiego, „Strzały na Podhalu” T. Pląskowskiego, „Żołnierskie bezdroża" W. Orzechowskiego, „Chłopcy, z Placu Broni" F. Molnara, „Do zobaczenia mamo" H. Lothamera, „Latające tygrysy" W. Urbanowicza, „Kwiat paproci" Heyduka, „Mama, ja i łazigóry" H. Chróścielewskiej oraz inne. Mogę także przesłać plakaty zespołów rockowych lub zapłacę, **Małgorzata Genolek, Wola Książęca 76, 63-220 Kotlin;** ● Odstąpię podręczniki dla klas IV—VIII wzamian za następujące książki: „Jezioro osobliwości" K. Siesickiej, „Zbuntowany" H. Snopkiewicz, „Kocha, lubi szanuje" M. Ziółkowskiej, „Za minutę pierwsza miłość" H. Ożogowskiej „„Ania *z* Zielonego Wzgórza" L.M. Montgomery, **Krzysztof Granda, Owieczki 12, 62-266 Łubowo k. Gniezna;** ● Odstąpię: słownik angielsko-polski, „Pan Tadeusz" A. Mickiewicza, „Quo vadis" H. Sienkiewicza - w zamian za: podręcznik do języka angielskiego dla IV kl. LO, trylogię „Złoto Gór Czarnych" (oprócz t. II) K. i A. Szklarskich i książki o przygodach Tomka Wilmowskiego (oprócz „Tomek w krainie kangurów"), **Renata Marczyńska, ul. Motorowa 22/1, 92-311 Łódź.**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 14 lat. Interesuję się bio-.logią, rockiem, zbieram pocztówki i znaczki. Hoduję rybki, **Michał Jakubowski, ul. Arciszewskiego 1/16, 60-267 Poznań;** ● Interesuję się astronomią i rockiem. Lubię jeździć na motocyklu. Mam 16 lat, **Marzena Sawron, Tarnów 1, 68-300 Lubsko;** ● Nienawidzę grochówki, ludzi dwulicowych i natrętnych, Limahla, Lady Pank i zwiędłych kwiatów. Uwielbiam konie i przyrodę, poezję (szczególnie Leśmiana i Przybosia), Maanam, Klausa Mitffocha, Classix Nouveaux, OMD (szczególnie „Walc Joanny D'Arc"), Kajagoogoo, Kate Bush, UB40, dalekie podróże, długie listy, brunetów (nie tylko wysokich), ludzi z poczuciem humoru. Nawiążę korespondencję i przyjaźń z nastolatkami, **Joanna Król, ul. Nowotki 7/4, 40-146 Katowice;** ● Mam 15 lat. Interesuję się muzyką rozrywkową. Uwielbiam książki, wyszywanie oraz szydełkowanie, **Lidia Szul, ul. B. Chrobrego 8/22, 59-800 Lubań Śląski;** ● Mam 11 lat, zdałem do piątej klasy i już od trzech lat z nikim nie koresponduję. Interesuję się przyrodą, **Jacek Proszyk, ul. Górny Bór 7/27, 43-430 Skoczów;** ● Moim ulubionym zespołem jest The Beatles. Mam dużo zdjęć, plakatów, wywiadów i informacji dotyczących tego zespołu. Wszyscy, którzy chcą ze mną korespondować (nie tylko o Beatlesach) niech napiszą, **Dariusz Lisowski, ul. Krajewska 34/7, 65-001 Zielona Góra;** ● Mam 12 lat. Interesuję się sportem i muzyką rockową. Uprawiam siatkówkę. Nie mam przyjaciół, **Małgorzata Cisowska, ul. Obożna 13/9, 22-400 Zamość;** ● Mam 14 lat. Mieszkam na wsi. Interesuję się sportem i filatelistyką. Pasjonują mnie samochody; **Bogumił Gajdowski, Kłoda 46,28-230 Rytwiany;** ● Mam 14' lat. Interesuje mnie filatelistyka i turystyka. Jestem bardzo samotna, **Anna Kubicka, ul. Gen. K. Świerczewskiego 4, 64-200 Wolsztyn;** ● Mam 11 lat. Zbieram znaczki, pocztówki i książki. Lubię śpiewać i pływać. Umiem wiele ładnych piosenek, które pochodzą z filmu „Akademia Pana Kleksa", **Marzena Karcz, Hilarów 1, 63-200 Jarocin;**



Sto wierszy o kulturze

Krawiectwo lekkie, ciężkie i miarowe

Dzień dobry państwu! Witam bardzo serdecznie stałych oraz przypadkowych czytelników tej rubryki i zapraszam do udziału w imprezie jaka odbyła się w Poznaniu w pierwszym tygodniu zimowych ferii. Nie zabrakło oczywiście na niej Waszego wysłannika!

Ponieważ organizatorów spotkania było ośmiu, a to: Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz instytucje poznańskie - Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego, Pałac Kultury, Teatr Polski, Teatr Lalki i Aktora, Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży, zaś impreza nosiła nazwę II Ogólnopolskie Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej, trwała sześć dni, wzięło w niej udział dwadzieścia zespołów z całej Polski, a relację niniejszą poprzedza nadtytuł „sto wierszy o kulturze", więc z prostych działań arytmetycznych wychodzi nam 57,73 - co uznać należy za wynik przyzwoity i w zupełności zadowalający... (uff)

Gdy przed dwoma laty amatorskie, uczniowskie teatry zajechały do Poznania po raz pierwszy, na towarzyszących przeglądom warsztatowych spotkaniach instruktorów z animatorami sceny nieprofesjonalnej, aktorami zawodowymi, pedagogami, przewijało się uporczywie dramatyczne pytanie o repertuar.

Co grać? Skąd go brać? Jak grać? Jak poprowadzić amatorską scenę, by zajęcie to sprawiło przyjemność i instruktorom, i zespołowi? Pamiętam jak reżyser i przewodniczący ówczesnego jury - Jan Skotnicki, obejrzawszy widowiska przecierające szlaki na poznańskim Forum, narzekał na skromniutką ofertę repertuarową, na teksty często źle dobrane, bo nie dopasowane do aktualnych możliwości i poziomu wykonawców, co z reguły prowadziło do gry wbrew i na przekór sobie. Na zbyt wielką ingerencję reżysera, ograniczającą naturalność, samodzielność, spontaniczność wykonawców. Na objawy szkodliwej ambicji instruktorów; prowadzącej do udawania teatru zawodowego, co przy jednoczesnym braku umiejętności dawało wyniki żałosne i koślawe... Tak to już niestety bywa, gdy ubranko uszyte jest nie na miarę...

Czy zdarzały się w tym roku kolekcje nieudane?

To się dopiero okaże - za chwilę bowiem na Scenie Witrażowej, Pudełkowej, Błękitnej, Marmurowej rozpocznie się kolejny wielki pokaz krawiectwa ogólnego. Niestety, wszystkich dwudziestu propozycji lansowanych w dwóch ubiegłych sezonach wiosenno-letnio-jesienno-zimowych nie zdołamy państwu w tej krótkiej relacji przekazać. Kto ciekaw, niech pilnie śledzi gazetę, bowiem w najbliższych numerach druga garść ciekawostek, plotek, obserwacji z teatralnego Forum oraz dowody czarno na białym, czyli zdjęcia.

Na początek, w dusznej i ciasnej Sali Witrażowej, propozycja z Wrocławia w wykonaniu uczennic i uczniów Szkoły Podstawowej nr 104. Widowisko pt. „Jeszcze raz o królewnie Grymaseli", to znakomity przykład krawiectwa lekkiego, uszytego i dopasowanego starannie na miarę zespołu-Teatrzyku Lalkowego „Bez Nazwy".

Pełna uroku opowieść o rozpieszczonej królewnie-jedynaczce, której zachcianki doprowadzały do rozpaczy ojca, dwór i służbę, zakończona na szczęście zmądrzeniem panienki, dowcipna piosenki, znakomicie „siedzące" w klimacie widowiska projekty lalek i dekoracje oraz - co najważniejsze - wspaniała, gołym okiem widoczna zabawa samych aktorów, oto efekt pracy instruktorki, która zgrabnie dopasowała wzięty od Marii Kownackiej materiał do możliwości zespołu.

Tuż obok, w Sali Pudełkowej pokaz teatralnej konfekcji „Gagatka" z Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku. Salwy śmiechu, ryk radości i brawa z widowni towarzyszą pokazowi, w którym aż mieni się nie tylko od barwnych rekwizytów i scenicznych pomysłów, ale także od postaci znanych i lubianych z wierszy Brzechwy, Tuwima, Śliwiaka. Gdy w wierszu „Ptasie radio" wychodzi na scenę drobna, chłopięca postać i mówi jedno słowo - „dudek" - widownia dosłownie pokłada się ze śmiechu, taka u niego vis comica*... A i sami aktorzy bawią się nie gorzej niż publiczność. Słowem bardzo udana propozycja, śmiało polecana do naśladowania.

Z Pudełkowej biegniemy szybciutko... pod schody, do Holu Kasetonowego, udającego strych, gdzie obnosić będzie za chwilę swoje szaty Teatrzyk Podwórkowy „Kleks" z Warszawy.

Obnosić, to może zbyt szumnie powiedziane, bowiem nie rzucają się one w oczy barwą czy wyszukaną, ozdobną materią. Są za to przyjazne, luźne, nie ograniczające swobody ruchów, a podyktowała je... wyobraźnia. Właśnie wszyscy umówiliśmy się, że odkurzacz - to zły czarodziej, schody - to Czarna Góra, gdzie zostały uwięzione pacynki - postacie z bajek, a mały Wojtek - to rycerz o złotym sercu, który odważnie pokona paskudne moce. Kolekcję zaprojektowała, wykorzystując bajki i zabawy dziecięce, instruktorka dokładna i cierpliwa - powstał więc kolejny, oryginalny model krawiectwa miarowego...

I wreszcie propozycja ostatnia dzisiejszego pokazu, przywieziona ze Szkoły Podstawowej w Lubominie. Kabaret „Gębuliszki", już na scenie, dwoi się i troi, by pokazać publiczności w eleganckiej Sali Marmurowej swoją kolekcję.

Czegóż tam nie ma! I zespół dziewczęcy, sprawnie śpiewający na dwa głosy, w getrach albo bez, i Franek Kimono, i dialogi postaci z kabaretu dla dorosłych „Friko", i sprytny sołtys - ani chybi kuzyn radiowego Kierdziołka, i spikerka zapowiadająca telewizyjny program, i pan akordeonista, który całość występu zabarwię muzycznie. Słowem - humor, satyra, krytyka, taniec, a w sumie, niestety, jedno wielkie materii pomieszanie! Im dłużej bowiem oglądać kolekcję kabaretową pt. „Janko Muzykant albo gra w zielone", tym trudniej op'rzeć się wrażeniu, że oglądamy krawiectwo ciężkie, spartaczone. Że te wszystkie teksty o zagrychach, pijanym magazynierze, zepsutym kombajnie, sprytnym sołtysie, te wszystkie'dowcipy i gadki rodem z „Wesołego autobusu", to ubranka szyte w stylu modnym przed wieli laty i na zupełnie kogo innego. Wspomniany już sołtys Kierdziołek prezentowałby się może w nich bez zarzutu, ale dziewczęta i chłopcy z miejscowej podstawówki - zdecydowanie nie! Jeśli więc miłe „Gębuliszki" nie chcą utracić sympatii publiczności, niechaj czym prędzej przestaną obnosić cudzą i za grubymi nićmi szytą kapotę.

(tem)

* *vis comica* (łac.) - siła komiczna

PO WARSZAWSKIE ZIMOWE ATRAKCJE

Warszawski oddział „Harcturu" zajmuje się m. in. organizacją zimowisk dla dzieci i młodzieży spoza stolicy, zapewniając im nie tylko zakwaterowanie w hotelu „Druh" i przewodników zajmujących się grupami przez cały dzień, ale także bogaty program. Podczas dwutygodniowych turnusów tegorocznych ferii zimowych poczesne miejsce zajmuje w nim tematyka 40-lecia PRL. Tak więc, oprócz zwiedzania Warszawy, wizyt w teatrach (wspaniale ponoć układa się „Harcturowi" współpraca z Teatrem Polskim, teatrami Na Woli i Na Targówku), muzeach i kinach, są jeszcze wieczorne spotkania z kombatantami, wycieczka do Kampinosu - Palmir, wizyta w I Pułku Lotnictwa Myśliwskiego. Nie mniej atrakcji dostarczają „Spotkania na Barbakanie" z turniejem rycerskim i konkursami, np. w trafianiu kopią do pierścienia, czy impreza zwana „Pokaz oręża polskiego". A już do typowo rozrywkowych zaliczyć można kulig (kiedy brakuje śniegu, jeździ się bryczką po błoniach) i dyskoteki w hotelowej kawiarni.

– Chcielibyśmy – mówi pani Jadwiga Łukaszewska - aby żaden z uczestników naszych zimowisk nie chciał stąd wyjeżdżać, a przynajmniej wyjeżdżał z żalem, że to już koniec. I by ewentualne zmęczenie z powodu natłoku zajęć i wrażeń nasi goście powetowali sobie po powrocie do domu satysfakcją, że w tak krótkim czasie tyle zobaczyli.

Ela, Iwona, Robert, Przemek, Piotrek, Kazik, Danka, Grzesiek, Darek, Wojtek, Andrzej, Ala, Agnieszka i Aneta przyjechali wraz ze swymi starszymi kolegami z Hufca Szczytna (Wałbrzyska Chorągiew ZHP). Odwiedziłam ich po kolacji myśląc, że o tej porze znajdą trochę czasu na pogadanie. Ale gdzie tam; właśnie odbywa się spotkanie z harcerzami-seniorami z Szarych Szeregów. Płyną opowieści, później rozmowy, wspólny krąg, harcerskie piosenki. Obawiam się że jeśli zacznę ich męczyć pytaniami natychmiast po wyjściu starszych panów w harcerskich mundurach, nie znajdą już siły na rozmowę ze mną. Tym bardziej, że mają dziś za sobą ogromną porcję wrażeń: zwiedzanie krajowego i międzynarodowego portu lotniczego Okęcie (obejrzeli i od zewnątrz i od wewnątrz samolot pasażerski Ił-18, zajrzeli zarówno do kabiny pilotów jak i do samolotowej kuchenki, zdążyli pogadać ze stewardesą i mechanikiem o ich pracy), obejrzenie filmu „Klasztor Shaolin". Okazuje się jednak, że chęć podzielenia się wrażeniami jest silniejsza od zmęczenia.



Iwona: Minęliśmy już półmetek naszego zimowiska. Przez ten czas zdążyliśmy zobaczyć spory kawałek Warszawy: Starówkę, Arsenał, Długą, najsłynniejsze warszawskie pomniki, zmianę warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Jacek: Mamy szczęście, że trafiliśmy na wspaniałego przewodnika, druha Byrdaka, dzięki któremu wiemy, jak wyglądały przed wojną miejsca, w których się teraz zatrzymujemy. Opowiada nam o wydarzeniach z Powstania Warszawskiego, których był świadkiem, a nawet uczestnikiem. Dowiadujemy się od niego ciekawych rzeczy również i z nowszej historii miasta. Oprowadzał nas też po warszawskim Pałacu Młodzieży. Wspaniały, tyle że nie udało się nam skorzystać z basenu ani zajrzeć do interesujących nas bardzo pracowni modelarskich. Ale za to uczestniczyliśmy czynnie w zajęciach tanecznych.

To wszystko za nimi. A czeka ich jeszcze „Zemsta" w Teatrze Polskim, „Szaleństwa panny Ewy", druga już wieczorna dyskoteka, wyjazd do Kampinosu.

Co się najbardziej podobało? Ależ oczywiście Zamek Królewski! Jedynie Robert nieśmiało protestuje, że... samolot.

- Mimo wszystkich waszych zachwytów, nie jestem do końca przekonana, że warto było zostawić te góry i lasy, i te zdroje, o których opowiadaliście (nazwali się dziećmi nie miejskimi i nie wiejskimi, a dziećmi z „międzyzdrojów", ponieważ Szczytna sąsiaduje z Polanicą, Dusznikami, Kudową), aby spędzić tydzień ferii w zadymionym mieście - prowokuję.

Jacek: Po prostu przygnało nas zainteresowanie warszawskim metrem, które dopiero się buduje, podczas kiedy my w Szczytnej już swoje „Metro" (lokal gastronomiczny) mamy. Chcieliśmy więc porównać. Ale to oczywiście żart. A poważnie to takie zimowisko jest naprawdę znakomite dla ludzi, którzy nie złożyli jeszcze przyrzeczenia, zdobywają dopiero stopień i krzyż harcerski. Bo przecież wymagania na stopień obejmują znajomość kraju i jego stolicy. A zresztą taką znajomością powinien się chlubić każdy Polak!

Wojtek: Pewnie, że nasza ziemia jest piękna, ale w Warszawie mamy nareszcie możliwość trochę się ukulturalnić, nie czekając na - objazdowe, a przy tym marne, kino.

Dziewczęta: Ponadto nie musimy stać po żadne bilety. Wszystko jest załatwione. I to się nam podoba.

Chłopcy: A jakie zakupy udało nam się zrobić! Wrócimy do domu z niedostępnymi u nąs płytami Republiki, TSA, Marka Bilińskiego, Urszuli i prawie wszyscy z... Akademią Pana Kleksa!

I w sumie wszystko jest „git", jak podkreśla któryś z chłopców. I nie przysłania tego nawet fakt, że Anita musiała wczoraj brać tabletki od bólu głowy, bo tak ją te miejskie spaliny wykończyły, że Kazia „wkurza ten ciągły ruch wokół", i to nie tylko na ulicach, ale i w samym „Druhu", że brakuje im trochę czasu na „LB" czyli „leżenie bykiem", bo stale gnają z miejsca na miejsce. Wygląda więc na to, że spełnią się w tym przypadku pragnienia organizatorów zimowiska. Tym bardziej, że opinie podopiecznych potwierdzają także ich opiekunowie: druh komendant szczytnieńskiego hufca i druh Zbyszek, nauczyciel matematyki w Zespole-Szkół Zawodowych Przemysłu Szklarskiego w Szczytnej.

- Na letnie obozy jeździmy do lasu, często w Zielonogórskie, gdzie mogą się do woli wyhasać, gdzie mają wodę i ciszę. A w zimie do stolicy, do wielkiego miasta. Po ogromny haust kultury! - wyjaśniają.

Tego typu zimowisko w „Druhu" hufiec Szczytna spędza już po raz drugi z kolei. I nie ostatni. Bo naprawdę warto!

EWA KOSIŃSKA

Z NOTATNIKA FILATELISTY



Zasadniczym zadaniem uprzemysłowionego współczesnego świata jest ochrona środowiska naturalnego i zabezpieczenie go przed ekologiczną zagładą. Dla popularyzacji tych spraw Ministerstwo Łączności w dniu 4 grudnia ub. r. wprowadziło do obiegu serię sześciu znaczków pocztowych przedstawiających zwierzęta futerkowe będące pod ochroną.

Na znaczkach poszczególnych wartości przedstawiono: 4 zł - łasicę, 5 zł - kunę domową, 5 zł - gronostaja, 10 zł - bobra, 10 zł - wydrę, 65 zł - świstaka.

Na wszystkich tych znaczkach został umieszczony Międzynarodowy Znak Ochrony Środowiska. Znaczki zaprojektował artysta plastyk Jacek Brodowski, a wydrukowane zostały techniką wielobarwnej rotograwiury na papierze kredowym w formacie 39,5 mm x 31,25 mm.

W dniu wprowadzenia do obiegu w sprzedaży były trzy rodzaje ozdobnych kopert pocztowych, które opatrzone zostały okolicznościowym stemplem pocztowym stosowanym w Urzędzie W-wa 1.

Z kronikarskiego obowiązku informujemy również naszych czytelników, że Poczta Polska wprowadziła do obiegu okolicznościową kartę pocztową z okazji 120 rocznicy powstania w naszym kraju Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Znak opłaty tej karty wartości 5 zł przedstawia sympatycznego kota. Autorem karty jest artysta plastyk J. Wysocki.

PIOTR WIECZOREK

Gdy senność nadchodzi włącza się alarm

(PAP). Sukces rodzi się w trudzie, a także w.... bezsenności, jak wskazuje japońskie powiedzenie: *„Cztery godziny snu na dobę - to sukces na egzaminach; pięć godzin – porażka"*.

Jak się wydaje, powiedzenie to można by stosować nie tylko w Japonii. Tylko tam jednak wymyślono opaskę na głowę, do której przymocowane jest urządzenie... gwiżdżące do ucha, jeśli delikwent przysypia.

Opaskę wyprodukowała firma Najima, a w reklamie skierowanej do 14 milionów młodych Japończyków, którzy pragną jak najlepiej zdać egzaminy do renomowanych liceów czy na znane uniwersytety, czytamy:

„Alarm zostaje uruchomiony, gdy głowa, pod wpływem senności, odchyli się do przodu o ponad 60 stopni od pionu".

W poprzednim numerze „ŚM" prof. T. Kielanowski mówił o tym co jest istotę życia, przypominał nadużycia jakich dopuszczają się oszuści obiecując spotkania z duchami ludzi zmarłych, wyjaśnił czym były doznania opisane w sensacyjnej książce Raymonda Moody'ego pt. „Życie po życiu". Dowiedzieliśmy się również w jaki sposób zyskać „nieśmiertelność" mimo iż nasze biologiczne trwanie podlega niewzruszonym prawom natury, z których najważniejszym jest przemijanie. Dziś dokończenie tej rozmowy

CZAS PRZE– MIJANIA (2)

z prof. dr. hab. TADEUSZEM KIELANOWSKIM rozmawia Sławomir W. Malinowski

- Łatwiej jest się nam pogodzić ze śmiercią kogoś, kogo dni się wypełniły, znacznie trudniej zaś, gdy dotyczy to człowieka umierającego przedwcześnie, wskutek nieuleczalnej choroby. W czyjejś głowie narodził się więc pomysł, by ludzi takich, oczywiście po wyrażeniu przez nich zgody, tuż przed śmiercią zamrażać i przetrzymywać w takim stanie do czasu, gdy nauka znajdzie sposób przywrócenia im zdrowia. Czy uważa pan to za dobry sposób przedłużania życia?

- W żadnym przypadku. To obłęd, osiągający na Zachodzie pewne rozmiary. Pierwszy, którego zamrożono był psychologiem i nazywał się James M. Bodford. Działo się to w 1968 roku. Dzisiaj jemu podobnych są już prawdopodobnie tysiące.

- A co na to nauka?

- No cóż, panie Sławku, sprawa ta budzi nadal wiele wątpliwości. Po pierwsze dlatego, że nigdy dotąd nie udało się zamrozić choćby na krótko, a potem ożywić żadnego, nawet zdrowego zwierzęcia ciepłokrwistego. Co prawda przez kilka lat przetrzymywano wstanie zamrożonym, a później przywrócono do życia ryby, żaby, a nawet plemniki ludzkie, ale to nie to samo. Po drugie, nie da się przewidzieć wielkich odkryć medycznych, tym samym zaś nie wiadomo jak długo człowiek musiałby przebywać w specjalnie skonstruowanej lodówce, setki czy tysiące lat. Wreszcie po trzecie, w przyszłości, tak jak i dziś, będzie można wyleczyć wiele chorób, ale pod warunkiem, że nie są i nie będą one zbyt zaawansowane. Dlatego też, zamrażanie będzie miało dopiero wówczas sens, gdy poddawani mu będą ludzie w początkowej fazie nieuleczalnej dziś choroby, a nie jak teraz, tuż przed śmiercią. Ale niech pan powie, kto się na to zgodzi? Przykładem może być Ludwik XIII. Gdybyśmy ciało tego króla Francji, zamrożone tuż przed zgonem w 1643 roku z powodu nieuleczalnej wówczas, a dziś uleczalnej gruźlicy płuc, otrzymali obecnie by przywrócić mu życie i zdrowie, niewiele moglibyśmy zdziałać. Jego płuca i inne narządy tuż przed śmiercią były już doszczętnie zniszczone.

- Mówił pan, profesorze, o zagadnieniach, nazwijmy je technicznych. Pominął pan natomiast inne, równie istotne aspekty tego problemu, ot, chociażby stresy psychiczne odmrożonego po latach człowieka.

- Znaków zapytania podczas realizacji tych eksperymentów jest znacznie więcej. Ma pan istotnie rację, psychika odgrywa w nich niepośledni rolę, więc ci, którzy poddają się zamrożeniu są w dwójnasób optymistami. O pierwszym aspekcie przed chwilą rozmawialiśmy. Drugi to czas. Załóżmy, że odmrozimy kogoś po pięciuset latach. Biorąc pod



uwagę zawrotne tempo rozwoju naukowo-technicznego, człowiek ten byłby absolutnie nieprzystosowany do życia w nowych warunkach. To tak jakbyśmy przenieśli człowieka pierwotnego w XX wiek. Zachodzi pytanie: czy po przywróceniu mu zdrowia, bez najbliższych i przyjaciół, którzy zmarli przed wiekami, bez znanych mu miejsc, warunków egzystencji, chciałby żyć? Ale to już zupełnie inny problem...

- Nasze dotychczasowe rozważania były w mniejszym lub większym stopniu związane z dążeniem człowieka do nieśmiertelności. Nie ma nikogo, kto by choć raz o niej nie myślał...

- To nie jest takie proste, jak się wszystkim wydaje. Nawet gdyby nauka potrafiła uczynić ludzi wiecznie żyjącymi, sami byśmy z tego zrezygnowali. Jednym z powodów jest to, że bardzo szybko wypełnilibyśmy Ziemię bez reszty i nietrudno sobie wyobrazić czym by się to skończyło nie tylko w aspekcie przeludnienia. Musimy również wziąć pod uwagę i takie skutki uboczne, jak chociażby zatrzymanie postępu cywilizacyjnego ludzkości. Nieśmiertelność wykluczałaby również ewolucję gatunku, to z kolei stałoby się przyczyną zaburzeń adaptacyjnych przy każdej zmianie warunków środowiskowych. A ponieważ zmieniają się one na Ziemi stale, czasem powoli, czasem bardzo szybko, gatunek wyginąłby. I gwoli ścisłości: nie jest to żadna hipoteza panie Sławku, ale wielokrotnie stwierdzony przez biologów fakt. Gatunki zwierzęce, które utraciły wskutek nadmiernej specjalizacji lub zmniejszania się liczby osobników zdolność adaptacji genetycznej - wyginęły.

- Więc skoro wszyscy nie możemy być nieśmiertelni, to warto się zastanowić czy powinni umierać mędrcy?

- Przed wiekami chiński filozof Lao-Tsy powiedział: ***„Gdyby mędrcy nie umierali, świat by skamieniał".*** I w samej rzeczy miał rację. Mędrcy muszą odchodzić, swoją wiedzę, mądrość i doświadczenie powinni natomiast umieć utrwalać dla przyszłych pokoleń. Malarz w postaci obrazów, muzyk w postaci kompozycji, a inni w książkach, pamiętnikach... Niekiedy myśli ludzi nieprzeciętnych zachowują dla potomnych ich uczniowie. Chrystus, Sokrates czy Budda nie napisali ani słowa, a przecież wpływy ich filozofii przetrwały stulecia.

- Co prawda teraz nie znamy sposobu na nieśmiertelność, ale czy uważa pan, że zawsze będzie się ona znajdowała poza zasięgiem człowieka?

- Mówiłem już: wszelkie procesy biologiczne są nieodwracalne, i tak jak czas toczą się zawsze w jedną stronę. Odpowiadając na pańskie pytanie mogę więc tylko powiedzieć raz jeszcze - nie.

- Nie możemy więc żyć wiecznie, nie potrafimy również przedłużać swego życia. Jednakże sama natura nie okazała się tak bezwzględna, jakby to na pierwszy rzut oka wyglądało...

- Istotnie – bowiem już istoty jednokomórkowe, ot, chociażby ameby kończą życie, dzieląc się na dwa nowe, młode osobniki. Tak więc, żyją wiecznie! Niektórzy twierdzą, że nie można tego samego powiedzieć o stworzeniach wielokomórkowych, na przykład o ludziach. Według mnie, nic bardziej mylnego. Przecież każde dziecko, każdy człowiek jest zbudowany z komórek, z których dwie były częścią ciała jego rodziców, jedna matki, druga ojca.

- Zgodnie z tym co pan mówi, w nas żyją nasi pra, pra, pra...

- Oczywiście, w naszych genach mogą być zakodowane informacje o ich kolorze włosów, oczu, wzroście, dziedzicznych chorobach, uzdolnieniach, cechach charakteru, mogących się ujawnić w nas lub naszych potomnych. Bo tak jak w nas żyją, w pewnym stopniu, nasi przodkowie, tak my żyć będziemy w naszych dzieciach i wnukach. Według mnie jest to najlepszy rodzaj nieśmiertelności na jaki możemy sobie pozwolić...

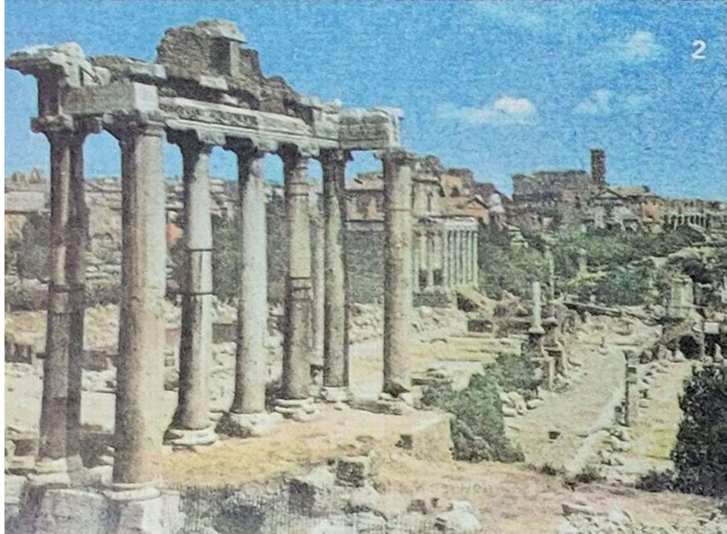
(*Gdańsk, październik 1984* r.)

JULIUSZ CEZAR I... KOTY

Nasz czytelnik – uczeń III klasy PIOTR SZOF – pisze z Rzymu o najstarszej części Wiecznego Miasta



1. Forum Romanum – resztki wspaniałych niegdyś świątyń i pomników...



2. Forum Trajanum – miejsce licznie odwiedzane przez turystów i... koty

Forum Romanum i Forum Trajanum - to pozostałości starożytnego Rzymu, w którym rządzili cezarowie. Patrząc ze Wzgórza Kapitolińskiego widzimy wielki i otwarty teren Forum Romanum z resztkami wspaniałych niegdyś świątyń i pomników. Wysoko wznosi się Łuk Triumfalny, zwany Bramą Imperatorów, przez który wjeżdżali do Rzymu po zwycięskich bitwach cezarowie.

Najstarsze zabytki – ruiny świątyń Wespazjana i Zgody, pochodzą z 370 i 300 roku przed naszą erą, czyli liczą sobie ponad dwa tysiące lat!

Turyści z ciekawością zatrzymują się przed sławną świątynią Westalek – strażniczek „świętego ognia" w pogańskim Rzymie, patrzą na kamienie, po których przed wiekami chodzili Juliusz Cezar, Neron, Kaligula...

My natomiast przenieśmy się na pobliskie, mniejsze Forum Trajanum, które rozpościera się poniżej Forum Romanum.

Było ono ostatnim i najbardziej okazałym Forum imperialnej ery Rzymu. Najsławniejsza jest tu Kolumna Trajana, cała teraz przesłonięta rusztowaniami, bo akurat ją odnawiają. Ma ona 30 metrów wysokości, a wzniesiono ją w 113 roku, dla uczczenia zwycięskich bitew toczonych przez znakomitego wodza i cesarza. Częścią Forum Trajanum są pozostałości po dawnym rynku handlowym, zwane Rynkiem Trajana. W minionych wiekach ludzie zbierali się tutaj nie tylko aby coś kupić, ale by usłyszeć jakieś ciekawe nowiny. Teraz jedynymi mieszkańcami Forum są... koty, które śpią po piwnicach, a w dzień leniwie - wygrzewają się na słońcu i baraszkują. Są one okropnie grube, ponieważ Rzymianie i turyści chętnie je karmią...



Dorota Grzelak w roli Ewci

„Szaleństwa panny Ewy"

Zdecydowałem się na sfilmowanie tej książki po przeczytaniu wielu książek dla dzieci. Wydaje mi się, że taka niby-bajka, uspokajająca, kojąca, wskrzeszająca świat utraconych wartości, której bohaterka to niemal dobry duch, jest widowni potrzebna. Humanistyczną filozofię Makuszyńskiego świetnie oddają piosenki specjalnie napisane dla filmu przez Wojciecha Młynarskiego. »Szaleństwa panny Ewy« świadomie przeciwstawiają się tendencjom występującym często w naszym i światowym kinie: brutalności, gwałtowi, pesymizmowi - tak o swoim debiucie mówi Kazimierz Tarnas.

Jest to po „Awanturze o Basię", „Szatanie z siódmej klasy", „O dwóch takich co ukradli księżyc", adaptacja kolejnej już powieści popularnego i czytanego w latach młodości Waszych rodziców pisarza. Wydaje się, że dzisiaj książki Makuszyńskiego są rzadziej czytane, a szkoda, bo - pełne są bezinteresownej dobroci i beztroskiego humoru. Bohaterami są zazwyczaj dorastające nastolatki, które mają kiełbie we łbie i niezwykłe pomysły. W „Szaleństwach panny Ewy" podlotek imieniem Ewa wraz ze straszliwym kundlem Rolmopsem, *„indywiduum bez czci, wiary, wstydu, dobrego smaku, bez wychowania, bez poczucia odpowiedzialności, bez piątej klepki"* pakuje się z jednej awantury w drugą. Nie tylko zawita na głowie uczciwy dom państwa Szymbartów, ucieka, oczywiście nie drzwiami, lecz jak przystało na zwariowanego podlotka – oknem! Nie tylko ponure mieszkanie równie ponurego właściciela zmienia w przytulny, pełen słońca kąt, a właściciela w uroczego starszego pana, lecz jeszcze, o zgrozo!...

Więcej już Wam nie zdradzę, lecz od samego wymieniania można dostać zawrotów głowy. Ci, co książkę znają, mają na pewno własną wizję, tak bohaterów, jak i miejsc. Tym ciekawsza będzie dla nich konfrontacja z tym co przedstawia Kazimierz Tarnas. Książkę znam dobrze, czytałam ją wiele razy i muszę przyznać, że zarówno aktorzy (choć nie całkiem zgodni z moimi wyobrażeniami), przypadli mi do serca, jak i wybór podwarszawskiej miejscowości - Milanówka – gdzie kręcono plenery.

W dobie, gdy po bilety na „Wejście smoka", czy „Klasztor Shaolin" wiją się zamaszyste kolejki, film ten jest czymś wyjątkowym. Bohaterka, jakże inna jest od dzisiejszych nastolatek. Nie nosi spodni, lecz powiewne sukienki i słomkowy kapelusik, nie chodzi na dyskotekę – jest jakby nieco już staroświecka. Czy spodoba się Wam, pomimo że jest inna? A może właśnie dlatego?

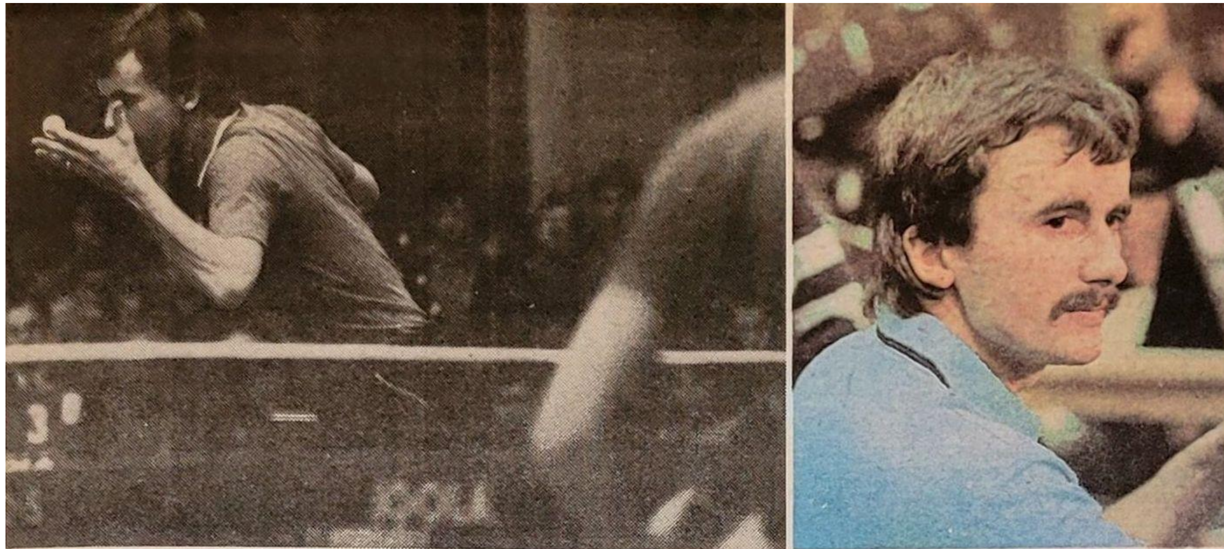
Oprócz Doroty Grzelak, grającej Ewcię, spotkacie w filmie całą plejadę znanych aktorów, m. in.: Annę Milewską, Annę Seniuk, Emiliana Kamińskiego, Bogdana Baera, Piotra Fronczewskiego.

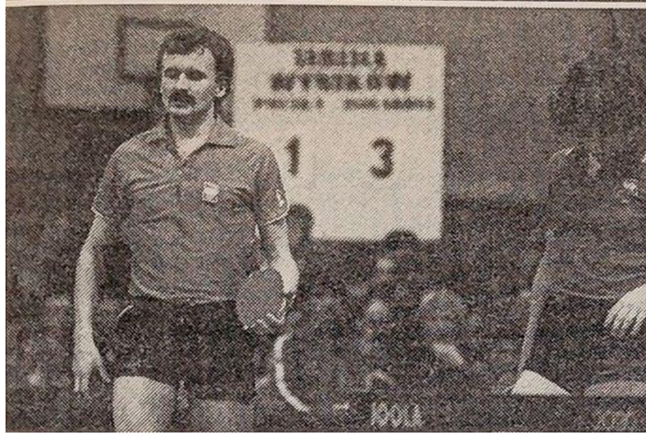
Film, pełen humoru, tak charakterystycznego dla Makuszyńskiego, jest bardzo udanym debiutem reżysera. Mam nadzieję, że pan Kazimierz Tarnas nie poprzestanie na tym i pomyśli nad adaptacją następnych książek tego autora. Może „Panny z mokrą głową"?

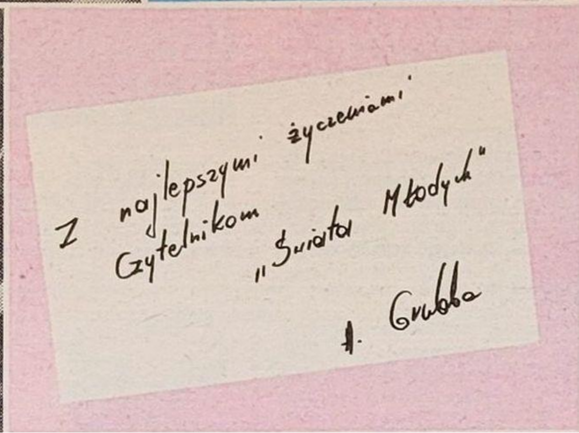
(m sz)

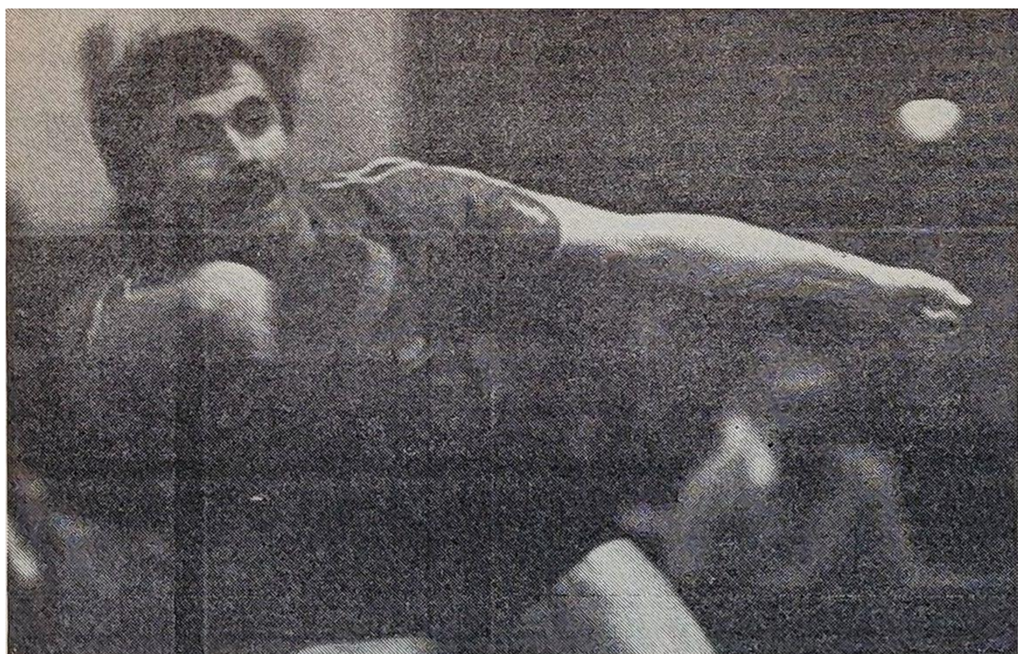
Fot. **Roman Sumik**

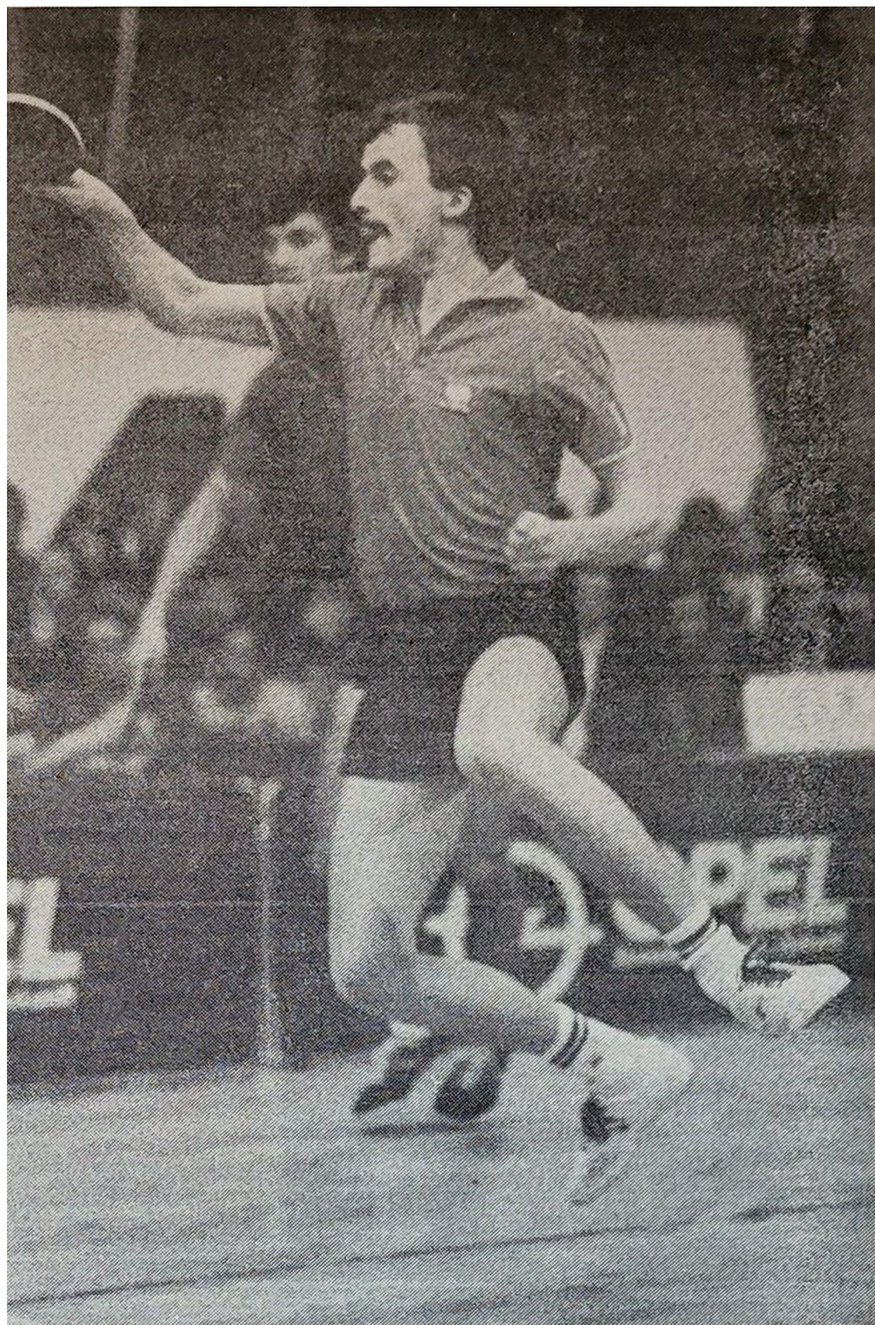
ANDRZEJ GRUBBA











Najlepszy polski sportowiec 1984 roku i stycznia 1985. Zdjęcia zostały wykonane podczas meczu tenisa stołowego Polska-Holandia z cyklu rozgrywek superligi europejskiej, przegranego przez naszą reprezentację 3:5. Dla Polaków dwa punkty zdobył Andrzej Grubba w grach singlowych i jeden w mikście z Jolantą Szatko.

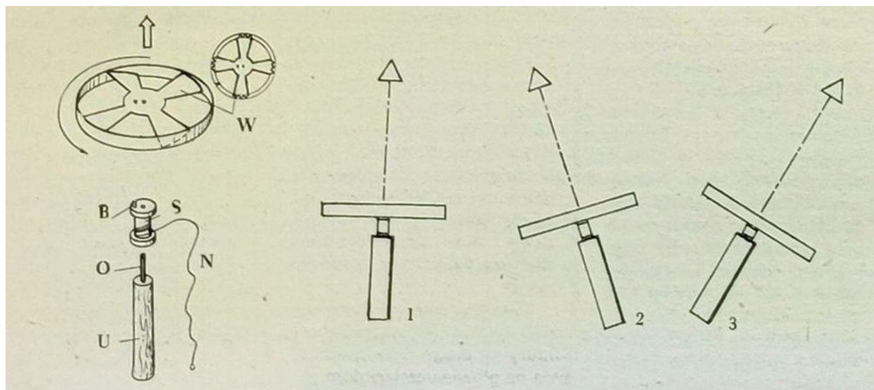
Zdjęcia:
Marek Szymański

Spotkania z techniką wielką i małą

Model śmigłowca

W poprzednim tygodniu podawałem parę informacji o wiropłatach. Tym razem będzie o miniaturowym śmigłowcu, zdolnym do lotu pionowego. Konstrukcja modelu, wzorowanego na pracach Czesława Tańskiego sprzed ponad 80 lat, jest prosta. Wirnik składa się z czterech kartonowych łopat (W) o średnicy 250 mm, wklejonych do również kartonowej osłony wirnika. Na osłonę można zastosować karton nieco grubszy, aby nie zwijał się po wklejeniu łopat. Łopatki ustawione są pod niewielkimi kątami w stosunku do kierunku ruchu. Widać to wyraźnie na rysunku.

Źródłem napędu wirnika - bo tylko on sam lata - jest szpulka po niciach (S) osadzona na metalowej osi (O), wbitej do drewnianego uchwytu (U). Na szpulce nawinięta jest mocna nić (np. kordonkowa), za którą pociągamy (N) i która obraca szpulkę z osadzonym na niej wirnikiem. Wirnik pod wpływem ruchu wytwarza na swych łopatkach dostatecznie wielką siłę nośną, która umożliwia wzlot ku górze naszego miniaturowego statku. W szpulce osadzony jest niewielki gwóźdź bez łebka, który pełni funkcję blokady - umożliwia wspólny obrót szpuli i wirnika aż do momentu jego wzlotu.



Istnieje przy tym sporo możliwości rozwojowych pokazanej konstrukcji: można ustawiać - przyklejać - łopatki wirnika pod różnymi kątami, można zbudować kilka czy kilkanaście wirników wyposażonych w dowolną liczbę łopat. No i można wypróbować właściwości wiropłata, jego sterowność, zupełnie jak w prawdziwym śmigłowcu. Jeśli ustawimy uchwyt - tak jak pilot drążek sterowy - neutralnie, pionowo i wypuścimy wirnik, to poleci on dokładnie pionowo ku górze. W przypadku lotu do przodu - pilot pochyla za pomocą drążka sterowego cały wirnik ku przodowi. Pochylmy też nasz uchwyt i wypuśćmy model. Poleci on do przodu. Co zrobić, aby model leciał do tyłu? Wystarczy pochylić odpowiednio uchwyt i wtym kierunku wypuścić model. Pilot w takiej sytuacji przyciąga drążek sterowy tak, aby wirnik pochylił się w żądanym kierunku. Podobnie gdy chcemy lecieć w stronę lewą lub prawą. Kierunek lotu w zależności od pochylenia uchwytu startowego oznaczono na rysunku 1, 2 i 3. Prawdziwy śmigłowiec może jeszcze zawisać nieruchomo w powietrzu i wykonywać wiele innych manewrów. Pilot ma do dyspozycji, oprócz drążka sterowego, dźwignię tzw. skoku-gazu, którą reguluje obroty silnika, a także umożliwia mu ona zmianę kątów nastawienia łopat wirnika, czyli, jak mówią lotnicy, skoku - stąd nazwa owej dźwigni. Do sterowania kierunkowego: w lewo, w prawo czy do obrotu wokół własnej osi, pilot ma pedały. No i to wszystko na razie o śmigłowcu, którego model polecam do budowy i dobrej zabawy.

Na zakończenie ciekawostka z niedawnej historii. Otóż po raz pjerwszy nazwa śmigłowca w języku polskim została użyta w 1944 r. na łamach wydawanego w Londynie miesięcznika „Myśl Lotnicza". Użył tej nazwy P. Bielkowicz. Uprzednio stosowano w Polsce nazwę śrubowiec, wirolot lub z greckiego - helikopter. Ta ostatnia, jako synonim śmigłowca jest stosowana do dzisiaj. O, przepraszam, często w komunikatach agencji prasowych można przeczytać, że prace w gospodarce narodowej, w komunikacji czy wojsku wykonuje się za pomocą śmigłowców. Ale już dyplomaci i mężowie stanu - latają tylko helikopterami...

PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. **autora**
Fot. **archiwum**



Polski śmigłowiec Kania z wytwórni PZL-Świdnik. Nowa konstrukcja na amerykańskich silnikach turbinowych Allison. Budowany na eksport



FORD ORION



Na pozór mogłoby się wydawać, że FORD ORION stanowi w programie produkcyjnym koncernu Forda zupełnie nowy model samochodu. Jeżeli jednak przyjrzymy się temu samochodowi bliżej, to zauważymy pewne podobieństwo do modelu już produkowanego. I tak też jest w rzeczywistości. FORD ORION to po prostu FORD ESCORT, któremu dołożono „pudło bagażnika". Nie jest to nowe rozwiązanie, gdyż od kilku lat tego rodzaju innowacje wprowadza szereg wytwórni, a pierwszy w tym zakresie był prawdopodobnie koncern Volkswagena, który dodając bagażnik GOLFOWI posiadającemu nadwozie typu hatch-back stworzył nadwozie popularnie zwane klasycznym lub trzypudełkowym i nową jego wersję nazwał GOLF JETTA.

Tak więc FORD ORION jest samochodem dla tych, którym podoba się ESCORT, lecz w tradycyjnym wydaniu.

ORION wyposażony jest w tego typu silnik jaki posiadają ESCORTY, lecz o najwyższej klasie pojemnościowej. Tym silnikiem jest 4-cylindrowa, rzędowa jednostka, chłodzona cieczą, o pojemności 1596 cm sześć, osiągająca moc 77kW przy 6000 obr/min i stopniu sprężania 9,5. Zasilanie w paliwo odbywa się za pomocą wtrysku systemu Bosch k-Jetronic. zapłon jest typu bezstykowego - tranzystorowy.

W samochodzie tym może być stosowany również silnik wysokoprężny o tej samej klasie pojemnościowej, a więc 1,6 l, którego robocza pojamność wynosi 1608 cm sześć. Jest on również 4-cylindrowy, posiada rzędowy układ cylindrów, chłodzony jest cieczą, a moc jego wynosi 40 kW przy 4800 obr/min.

Obydwa silniki umieszczane są z przodu, a napęd od nich przekazywany jest na koła przednie. Skrzynia biegów jest pięcioprzekładniowa. Włączanie biegów odbywa się za pośrednictwem drążka umieszczonego w podłodze.

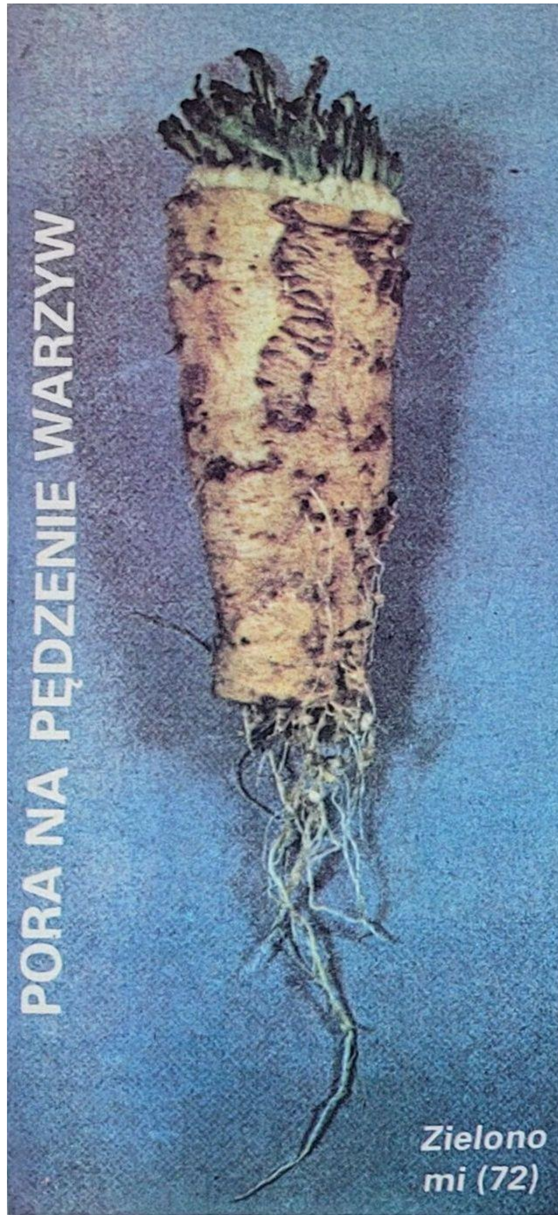
FORD ORION posiada konstrukcję samonośną. Wszystkie koła zawieszone są niezależnie. Układ hamulcowy jest dwuobwodowy, przy przednich kołach są hamulce tarczowo o powietrznym chłodzeniu tarcz, przy kołoch tylnych hamulce bębnowe.

Nadwozie pojazdu jest czterodrzwiowe, pięcioosobowe, współczynnik oporu powietrza wynosi 0,37.

ORION z silnikiem benzynowym (i zapłonem iskrowym) osiąga prędkość maksymalną 186 km/godz., przyspiesza do prędkości 100 km/godz. w czasie 9,6 sek., zużywa przy prędkościach: 90,120 oraz w jeździe miejskiej odpowiednio: 6 l, 7,71 i 10,2 l paliwa na 100 km.

Samochód z silnikiem wysokoprężnym (i zapłonem samoczynnym) rozwija prędkość maksymalną 147 km/godz., przyspiesza do prędkości 100 km/godz. w czasie 18,8 sek. Jest więc znacznie mniej „zrywny", lecz za to rewelacyjnie niskie jest zużycie paliwa, które stanowi olej napędowy- bowiem przy prędkości 90 km/godz. zużywa tylko 3,91, przy prędkości 120 km/h godz. - 5,4 l, a w jeździe miejskiej 5,5 l na 100 km.

ZENON DUTKIEWICZ



Zanim doczekamy się obfitości warzyw z gruntu, warto pomyśleć o wzbogaceniu naszego jadłospisu zielonymi listkami, które można łatwo wyhodować na oknie w mieszkaniu, świeży szczypiorek, natka pietruszki, sałata z cykorii będą doskonałym dodatkiem upiększającym kanapki, pobudzającym apetyt i bogatym w witaminy.

ROŚLINY DO PĘDZENIA

Do pędzenia nadają się drobne korzenie pietruszki i selera, lecz koniecznie nie ogłowione, to znaczy mające pąki i resztki ubiegłorocznych liści. Drobne cebule cebuli jednorocznej, a także cebuli wieloletniej, na przykład uprawianej w niektórych regionach kraju cebuli „siedmiolatki" i „kartoflanki". Drobne cebulki czosnku, które pędzone dają smakowity szczypiorek bogaty w witaminy i uodparniający na wiosenne katary. Korzenie pietruszki, cebulę i czosnek zakupimy z łatwością w sklepach warzywniczych.

Kto pomyślał o pędzeniu, to na pewno zabezpieczył w ogrodzie przed mrozem kępy szczypiorku, a może także korzenie cykorii. Jeśli ziemia nie jest zmarznięta, można na przedwiośniu wykopać kępę szczypiorku, włożyć do odpowiedniego naczynia i ustawić w domu do pędzenia; Cykoria jest wrażliwa na mróz i dlatego trzeba ją przechowywać w piwnicy.

NACZYNIA DO PĘDZENIA

Do pędzenia można wykorzystać najrozmaitsze naczynia, a więc doniczki gliniane lub plastikowe, miski gliniane do kwiatów, skrzynki balkonowe i inne estetyczne pojemniki odpowiednie do ustawienia na oknie lub obok okna. Naczynia powinny mieć otwór w dnie, aby ewentualny nadmiar wody przy podlewaniu mógł wypłynąć.

PODŁOŻE

Pędzone rośliny rozwijają zielone listki z zapasów zgromadzonych w cebulkach lub korzeniach. Podłoże, w które je sadzimy nie musi być żyzne, wystarczy by dobrze utrzymywało wilgoć. Naczynia można więc wypełnić czystym piaskiem, torfem, ziemią ogrodową, kompostem z kory lub trocinami.

SADZENIE

Aby uzyskać duży plon, sadzimy cebulki lub korzenie ciasno obok siebie, lecz na tyle luźno, aby przestrzeń między roślinami wypełnić podłożem, co zabezpieczy je od wysychania, z podłoża powinny wystawać tylko szyjki cebuli lub korzeni. Jeśli korzenie są długie i nie mieszczą się w naczyniu pionowo, to można je posadzić skośnie. Korzenie cykorii są duże i długie, więc trzeba je sadzić w kubełki tak głęboko; aby znalazły się całkiem pod ziemią. Wskazane jest okrycie podłoża torfem, warstwą grubą na 5-10 cm, co zapewni wytworzenie się ścisłych i twardych główek liści.

PIELĘGNOWANIE

Po posadzeniu roślin trzeba je podlać obficie, a następnie ustawić naczynia w pomieszczeniu w miarę ciepłym, w temperaturze od 15 do 20°C. Wszystkie rośliny z wyjątkiem cykorii pędzimy w pełnym świetle, a więc na oknie lub obok okna. Cykorię pędzimy w pomieszczeniu całkowicie ciemnym, w temperaturze około 15°C. Można naczynie z cykorią ustawić gdzieś w kącie i okryć papierem. Jeśli naczynia ustawiamy na półce, na drewnianym parapecie lub stole, to trzeba przedmioty te zabezpieczyć od wilgoci. Pod doniczkę podkładamy talerzyk. Pod skrzynkę folię, a na niej kilka warstw papieru, który wchłonie wyciekającą wodę. W pomieszczeniach suchych z centralnym ogrzewaniem rośliny trzeba podlewać codziennie, w mniej suchych co 2-3 dni.

ZBIÓR

Zbiór następuje w 2-3 tygodnie od posadzenia. Szczypiorek i natkę można uszczykiwać palcami, ścinać nożyczkami lub nożem, gdy dorośnie do wysokości 10 cm. W miarę obcinania starszych liści ukazują się nowe aż do wyczerpania się zapasów w korzeniach i cebulach. Główki cykorii wycinamy, gdy osiągną długość około 15 cm. Smacznego!

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Piotr Rzerzutek z Giżycka nadesłał mi tarczniki zebrane z listków cytryny. Tarczniki są niestety największą plagą cytryn uprawianych w mieszkaniu. Są to drobne owady wysysające sok z rośliny, które możemy zauważyć jako drobne, brązowe, okrągłe, wypukłe tarczki na spodniej stronie liścia. Przy masowym pojawianiu się tarczników liście są lepkie, pokryte słodką wydzieliną, żółtawe, zwiędnięte. Tarczniki mogą całkowicie zniszczyć cytrynę. W domu zwalczamy je mechanicznie przecierając listki ściereczką nasączoną roztworem płynu do mycia „Ludwik". W rozcieńczeniu 1 łyżeczka na 1 litr wody. Zabieg trzeba powtórzyć 3-krotnie w odstępach co tydzień.

Kilku czytelników poszukuje książki S.A. Pieniążka pt. „Na oknie kwitną cytryny". O ile mi wiadomo cały nakład jest wyczerpany. Trzeba czekać na następny aż się pojawi w księgarniach.

Odpowiadając na liczne listy podaję jeszcze raz adres **Zakładu Uprawy Roślin Ozdobnych Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa**, w którym można nabyć ukorzenione sadzonki roślin cytrusowych i kawy: **96-100 Skierniewice, ul. Waryńskiego 14 tel. 20-41 i 23-66. Sadzonki trzeba odbierać osobiście.** Przed przyjazdem warto umówić się telefonicznie, bo nie zawsze sadzonki są odpowiednio wyrośnięte do sprzedaży. **Ewa Alchimowicz z Olsztyna** i kilku innych czytelników zapytuje co robić z roślinami, którym zmarzły niektóre listki od okiennej szyby. Przede wszystkim zdjąć z okna i postawić nieco dalej od szyb na półce lub stole. **Nie stawiać na grzejniku**! Zmarznięte listki odciąć, rośliny regularnie podlewać i oczekiwać wiosny. **Jola Pędrys, ul. Cegielniana 52, 32-590 Libiąż** odstąpi nasiona cytryn i pomarańczy za nasiona innych roślin egzotycznych. **Wiesław Tylkowski, ul. Mickiewicza 14, 68-120 Iłowa** odstąpi nasiona pomarańczy za nasiona herbaty, kawy i orzeszków ziemnych. **Beata Wrona, osiedle Złotego Wieku 10/2,31-615 Kraków** odstąpi nasiona papryki, rajskich jabłek, brzoskwiń, arbuza, palmy, dyni, i sadzonki kaktusów w zamian za nasiona roślin cytrusowych, rodzynka lub egzotycznych kwiatów. **Marek Ciereszko ul. Książek Stary 31, 26-500 Szydłowiec** oferuje nasiona rodzynka brazylijskiego, roślin cytrusowych i dyniowatych w zamian za nasiona orzeszków ziemnych i kawy. **Anna Dąbrowska, Nowa Wieś, 13-215 Żabiny** poszukuje nasion jakichkolwiek roślin egzotycznych. **Mariusz Lewandowski ul. Królowej Jadwigi 15/6, 88-100 Inowrocław** odstąpi nasiona rodzynka kanadyjskiego, roślin cytrusowych za nasiona herbary, ryżu i kawy.

(am)



Radzimy hodowcom

Zakup ptaków

Wielu początkujących hodowców ma problemy z kupnem dobrych ptaków, dlatego też w kilku słowach odpowiem na pytania, które najczęściej zadają sobie kupujący, którzy pamiętają że: - jakie ptaki - takie sukcesy hodowlane.

1. GDZIE KUPOWAĆ?

Najlepiej u kolegi-hodowcy, którego znamy z uczciwości, lub też u uznanego w danej miejscowości dobrego hodowcy.

Mamy w takim wypadku gwarancję, że dostaniemy ptaka o jakiego nam chodzi, zarówno pod względem płci jak wieku i zdrowotności. Ptaki pochodzące od hodowców, którzy są członkami Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych, mają obrączki, łatwo więc sprawdzimy rok urodzenia ptaka, a hodowca może podać nam kilka szczegółów o jego rodzicach, rodzeństwie itd., gdyż z reguły dysponuje takimi notatkami o wszystkich swoich ptakach.

Innym źródłem, które daje nam pewne gwarancje są sklepy zoologiczne. Mamy tutaj możliwości reklamacji, gdy np. w przypadku kanarka dostaniemy ptaka nie tej płci, którą chcieliśmy. Jest to istotne, gdyż u tego gatunku są znaczne różnice w cenie między samcem a samicą. Złą stronę kupowania w sklepach jest marny często stan higieniczny pomieszczeń, co powoduje, że wiele ptaków zaraża się tam różnymi niebezpiecznymi chorobami. Z punktu widzenia hodowcy istotne są inwazje pasożytów wewnętrznych i zewnętrznych, które osłabiają ptaka i utrudniają uzyskanie potomstwa. Początkujący hodowca czy właściciel sklepu zoologicznego może nawet nie wiedzieć, że jego ptaki są dręczone przez wszoły lub kokcydia i pozostaje w błogiej nieświadomości, a fakt ten w sposób znaczny odbija się na zdrowotności hodowli. Raz zawleczone do klatek pasożyty trudno jest potem wytępić. Lepiej więc kupować ptaki z dobrego źródła, poddać kwarantannie i ewentualnie zbadać kał na obecność jaj pasożytów (badanie takie przeprowadzają niektóre lecznice weterynaryjne).

Najmniejszą gwarancji daje kupowanie od nieznajomych na ulicy, co często można zaobserwować np. w Warszawie przy sklepach zoologicznych lub pod mostem Poniatowskiego, gdzie stoją ludzie, którzy najczęściej są tylko handlarzami i mają w skrzyneczkach za szybką napuszone ptaszki, wcale nie tańsze od tych w sklepach. Kupujący w takim wypadku nie może być pewien niczego. Bywa, że kupując kanarka-samca doczeka się od niego prędzej jajek niż śpiewu. Albo płacąc za młodego silnego ptaszka - przekona się wkrótce, że kupił chorowitego staruszka. Ptaki są przeziębione, często chore, lub kalekie. Jest to najmniej pewne źródło nabycia ptaków.

2. JAKIE PTAKI KUPOWAĆ?

No więc przede wszystkim zdrowe, nie wykazujące objawów chorobowych. Nie mogą być one napuszone, powinny być wesołe, odzywać się chętnie i mieć kał o właściwej konsystencji (nie może być lejący się, mlecznobiały. pienisty, a okolica steku nie może być nim zabrudzona). Ptaki nie mogą mieć też ubytków w upierzeniu.

Ubytki piór zawsze sugerują chorobę, lub bardzo złe warunki utrzymania. Pierzący się ptak nie ma łysin, a tylko pojedyncze braki lotek i sterówek, oraz dużo rosnących piór. Ptaków w trakcie pierzenia nie powinno się zresztą w ogóle sprzedawać, gdyż w tym okresie są szczególnie wrażliwe na zmiany środowiska i różne choroby.

Większość kupujących woli ptaki młode. Jeżeli ptak ma obrączkę, to powinniśmy ją obejrzeć, jażeli nie, zwróćmy uwagę na jego nogi i pazurki. Ptaki stare mają bardzo jasne nogi z dużymi naroślami rogowymi i mogą mieć zbyt długie pazurki. Młode ptaki mają zawsze nogi gładkie, a pazurki krótkie.

Są to podstawowe zasady, z którymi powinien zapoznać się kupujący, jeżeli chce być zadowolony z zakupu.

Myślę, że pomogą Wam one w nabyciu ptaków, które zapewnią wiele sukcesów hodowlanych.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

UWAGA
UCZNIOWIE SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!
ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
KWK „GLIWICE"
w Gliwicach, ul. Jasna 31
ogłasza zapisy

do klas pierwszych w roku szkolnym 1985/86 na kierunki:

- górnik kopalni węgla kamiennego
- elektromonter górnictwa podziemnego
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- operator maszyn i urządzeń przeróbczych kopalń

WARUNKI PRZYJĘCIA
- nie przekroczony 18 rok życia
- dobry stan zdrowia

PRZY ZAPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ
- podanie
- zaświadczenie o uczęszczaniu do szkoły, a po jej ukończeniu świadectwo szkolne

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIA
- wysoką pomoc materialną (również w' okresie ferii szkolnych)
- premię dla uczniów wyróżniających się w nauce i w pracy społecznej
- codzienny wysokokaloryczny posiłek regeneracyjny
- bezpłatne wyposażenie w przybory szkolne i podręczniki
- umundurowanie
- uczniom zamiejscowym zakwaterowanie w komfortowo urządzonym internacie
- dla wyróżniających się uczniów istnieje możliwość uzyskania prawa jazdy

UKOŃCZENIE SZKOŁY UPRAWNIA ABSOLWENTÓW
- do zajmowania stanowisk odpowiadających uzyskanym kwalifikacjom oraz do wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego
- rok pobytu w szkole zalicza się do wszystkich uprawnień wynikających z Karty Górnika i jubileuszowych.

Szkoła dysponuje bogatym zapleczem do nauczania teoretycznego i praktycznej nauki zawodu, krytymi i otwartymi obiektami sportowymi - w tym halą sportową i basenem. Zapisy przyjmuje i dodatkowych informacji udziela ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KWK „GLIWICE" w Gliwicach, ul. Jasna 31.

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM

(K-23)

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 23 (3953)
wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul.Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny) Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekr.redakcji).
TELEFONY: Red. Naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, ul. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

DSP ZakładyGraficzne Dom Słowa Polskiego — Nr zam. 496/G. N-27 Nakład 500 000

RZEP

ŚLIMAK

Autorką mego portretu w nastroju wiosennym jest **Ewa Osek**, którą zapisuję do Rzepklubu.

NIECZYNNY

W. LEWIŃSKI

REDAGUJE
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Padają kolejne rekordy:

Andrzej Głowacki ustawił z zapałek studnię głębokości 22,3 cm.

Seweryn Górski zjadł osiemnaście pączków (domowych) i czuje się dobrze.

Janek Więch zjechał z górki (150 m) na jednej narcie, bez kijków cztery razy i nie przewrócił się ani razu.

Agata Młynarz napisała wiersz o miłości na 125 linijek w ciągu jednego wieczoru.

Wszystkie wymienione rekordy są zgodnie z regulaminem potwierdzone przez dwóch świadków i zostają wpisane do KSIĘGI REKORDÓW RZEPKLUBU. Czekam na dalsze meldunki! Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Żart rysunkowy o balecie **wyszperał Michał Krzyżanowski**, a pozostałe - **Sergiusz Lelewski**. Zapisuję ich do klubu.

Uwaga członkowie Rzepklubu! Konkurs na najpiękniejszą odznakę klubową trwa!

Achremowicz do innych sierocińców, a Starsza Pani zostanie sama, i Gust prawie wygrał zakład, ale Mrozicki potem nie chciał zapłacić, ponieważ przy Starszej Pani, tak nazywano panią Achremowicz, pozostał Chłopak.

Gust nawet miał pretensję do Chłopaka, bo gdyby i on wyjechał, Mrozicki musiałby płacić i obaj uczestnicy zakładu by się zabawili.

Odjazd dzieci widzieliśmy. Wszyscy się zgromadzili, kiedy to się działo.

Dom Starszej Pani stał blisko ulicy, bo ogród tam niewielki i na cofnięcie domu w głąb nie starczyło miejsca. Dlatego wszystko było widać: bagaże dzieci na schodkach, przy drzwiach kuchennych, i Starszą Panią wyglądającą przez okno w oczekiwaniu na mikrobus, i Chłopaka, który siedział samotnie przed domem, i dzieci też. Kiedy mikrobus zajechał, Chłopak otworzył bramę, a Starsza Pani nadeszła razem z nim, jakby go chciała pilnować. Dzieci już nie widzieliśmy, znikły.

Mikrobus zatrzymał się przy bramie, wysiadła z niego niska, ruchliwa kobieta i dwóch mężczyzn. Podeszli do Starszej Pani i zobaczyliśmy nikły ruch jej głowy, wskazujący w stronę ogrodu, a potem jej twarz, która zatrzasnęła się nagle, jakby nie chciała niczego przyjmować do wiadomości. Chłopak niespokojnie dreptał tuż obok.

- Oni są za mali - powiedział. — Niech oni lepiej zostaną. Albo ja pojadę z nimi.

Starsza Pani wyglądała tak, jakby była nieobecna, ale usłyszała go jednak i odpowiedziała:

- Ty zostaniesz.

Stała nieruchomo, zwrócona twarzą w stronę ulicy, a Chłopak czaił się za jej plecami i kręcił się trochę, próbując odgadnąć, co się dzieje w ogrodzie. A Starsza Pani od czasu do czasu, nie oglądając się, wyciągała rękę do tyłu i dotykała Chłopaka, a Chłopak za każdym razem się wzdrygał, spoglądał na nią i znów zaczynał się kręcić. Starsza Pani zabierała rękę i wyciągała ją przed siebie, jakby chciała obejrzeć, czy właściwie dotyka Chłopaka, i wystawiała tę rękę tak, że wszyscy ją widzieli: suche, kościste palce, powleczone pomarszczoną skórą. Kiedy dotykała Chłopaka, te palce musiały go na pewno szturchać albo szczypać. Choć ona tego nie chciała. Potem Starsza Pani znów dotykała Chłopaka i jej palce znów się zaciskały, a Chłopak się wzdrygał, ale nie robił nic, żeby się odsunąć.

Nie wiedziałam, co się dzieje. Wiedziałam, że kobieta i dwóch mężczyzn zabierają dzieci. I że Chłopak zostaje. Wyobrażałam sobie, że oni ratują te dzieci, a Chłopaka pozostawiają na pastwę losu. Wydawało mi się, że ponieważ tylko Chłopak zostaje dla Starszej Pani, to ona dotykiem ciągle sprawdza, czy Chłopak jest już dość tłusty. Doskonale znałam bajkę o Jasiu i Małgosi i wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić. Było mi żal krótkiego życia Chłopaka, oceniałam go na najwyżej czternaście lat. Potem dowiedziałam się, że miał nieco więcej. Tak, było mi go żal, schowałam kciuki za jego powodzenie.

Tymczasem w ogrodzie dwóch mężczyzn i kobieta posuwało się powoli, a przed nimi małe figurki dzieci wyskakiwały z krzewów i niknęły w innych kępach, ale każdy skok pokazywał, że zostaje im coraz mniej miejsca. Dzieci były ciche, mężczyźni też milczeli, obca kobieta krzyczała:

- Cukierki, dzieci, słodycze!

Od jej-krzyków zrobiło mi się nagle mdło i pomyślałam, że już nigdy nie będę miała ochoty na nic słodkiego − bo dopiero wtedy, kiedy dzieci zaczęły uciekać, a tamta trójka powoli, w rytm wrzasków kobiety, naganiała je na ogrodzenie zamykające ogród od tyłu, dopiero wtedy zrozumiałam, że dzieci nie chcą nigdzie wyjeżdżać, a Starsza Pani nie zniesie ich utraty. I że zostaje jej tylko Chłopak, i ona nie sprawdza jego tłustości, a sprawdza tylko, czy on na pewno jest. I czy ona nie zostanie zupełnie sama.

Mikrobus zagradzał bramę, jego silnik cicho pracował. Kierowca, bo był jeszcze kierowca, przeniósł już bagaże dzieci ze schodów do wozu - było tam kilka tekturowych walizek i jakieś tłumoki- a potem wgramolił się za kierownicę i oparł na niej głowę, zasłaniając dłońmi uszy. Ze wszystkich sił starał się niczego nie słyszeć.

Zaczęłam płakać. Mama zacisnęła rękę na moim ramieniu.

Starsza Pani znów dźgnęła Chłopaka palcem i z jej ciała dobyło się coś głuchego, jakby stęknięcie.

- Nie mogę - powiedziała. - Nie zniosę tego.

Zawtórował jej Chłopak:

- Nie mogę. Pojadę z nimi. Muszę.
- Nie.
- Jestem z nimi. Jestem ich bratem.
- Nie.

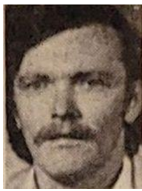
Cdn.



NAJKRÓTSZA HISTORIA WYNALAZKÓW

19

NASZE CZASY



BOLESŁAW ORŁOWSKI - TEKST *RYSUNKI - TADEUSZ RACZKIEWICZ*

Druga wojna światowa jeszcze bardziej niż pierwsza przyśpieszyła rozwój techniki. Podczas jej trwania dokonano niezwykle ważnych wynalazków i udoskonaleń, które wywarły olbrzymi, nieustający po dziś dzień wpływ na powojenne życie ludzkości.

W zmaganiach drugiej wojny światowej lotnictwo odegrało ogromną, niemal decydującą rolę. I, podobnie jak podczas pierwszej, uległo w jej trakcie niesłychanemu udoskonaleniu. Wypróbowano wówczas i doprowadzono do postaci użytecznej samoloty z nowym napędem- odrzutowym i rakietowym - pozwalającym na rozwijanie znacznie większych szybkości. W1947 roku amerykański samolot rakietowy Bell X-1 po raz pierwszy przekroczył prędkość dźwięku, osiągając 1100 kilometrów na godzinę. W ciągu następnych piętnastu lat rekord szybkości lotu doprowadzono do prawie 6700 kilometrów na godzinę.

W 1946 roku uruchomiomo regularną komunikację lotniczą przez Atlantyk. Już po kilku latach - kiedy powszechnie zdano sobie sprawę z niezawodności nowoczesnych samolotów - odebrała ona większość pasażerów transatlantyckim liniom żeglugi. Dzisiaj już mało kto przemierza ocean statkiem, mogąc się znaleźć po jego drugiej stronie już po kilku godzinach lotu. Od 1952 roku do regularnej służby w komunikacji pasażerskiej weszły pierwsze odrzutowce - były to brytyjskie samoloty „Comet", kursujące na trasie Londyn - Johannesburg w Afryce Południowej.

Zwiększenie bezpieczeństwa lotów osiągnięto nie tylko poprzez udoskonalenia konstrukcyjne potęgujące niezawodność samolotów. Było ono również rezultatem zastosowania w nawigacji nowych zdobyczy techniki. Najważniejszą z nich był radar - urządzenie pozwalające na wykrywanie i określanie położenia obiektów w przestrzeni na podstawie rejestrowania odbitych od nich bardzo krótkich fal radiowych. Nie przeszkadza mu brak widoczności - funkcjonuje w nocy i podczas mgły. Ułatwia zarówno orientację w trudnych warunkach, jak i unikanie zderzenia z wszelkiego rodzaju przeszkodami (także z innymi samolotami).

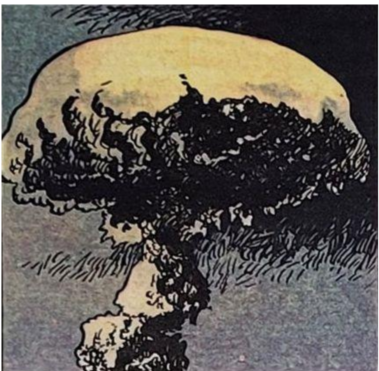
Radar powstał w latach trzydziestych, w wyniku prac wielu pionierów z rozmaitych krajów. Byli wśród nich również Polacy - Janusz Groszkowski i Stanisław Ryżko. W praktyce zastosował go pierwszy Robert Watson-Watt. od 1935 roku tworząc na Wyspach Brytyjskich system ostrzegawczych stacji radarowych. Osłona ta, ukończona w przededniu wojny, walnie przyczyniła się do porażki Niemców w bitwie o Anglię w roku 1940. Od początku wojny instalowano też na samolotach brytyjskich radary pokładowe, bardzo pomocne przy określaniu celów bombardowań i wykrywaniu okrętów podwodnych.

Również w naszych czasach o rozwoju lotnictwa decydują głównie względy wojskowe. Ciekawym przykładem jest samolot zdolny do pionowego startu i lądowania, którego praktyczna wersja powstała w Wielkiej Brytanii w latach sześćdziesiątych. Używany dziś .wyłącznie w wojsku, znajdzie zapewne z czasem zastosowanie do przewozu pasażerów pomiędzy śródmieściami wielkich miast.

Jeszcze ważniejszym osiągnięciem czasów drugiej wojny światowej było wyzwolenie i opanowanie energii atomowej. Fizycy wykazali w latach trzydziestych, że możliwe jest rozbicie atomu (dokonano tego w Niemczech w roku 1938). A tuż przed wojną doszli do wniosku, że w odpowiednich warunkach można doprowadzić do jednoczesnego rozbicia wielkich ilości atomów i że wyzwoli się wówczas w ułamku sekundy ogromna energia. Oznaczało to, że możliwe jest zbudowanie bomby atomowej.

Wkrótce po wybuchu drugiej wojny światowej, grupa wybitnych fizyków - uchodźców z opanowywanej przez Niemcy Europy z Albertem Einsteinem na czele - ostrzegła rząd Stanów Zjednoczonych, że Niemcy są w stanie wyprodukować taką bombę (rzeczywiście, prowadzono tam już odpowiednie prace przygotowawcze). Zwracali uwagę, że koniecznie trzeba wyprzedzić Niemcy na tym polu. Upłynęło jednak sporo czasu, zanim Amerykanie przystąpili - przy udziale owych cudzoziemców - do urzeczywistniania tego zamysłu.

W ramach owych prac uruchomiono w 1942 roku w Chicago pierwszy reaktor atomowy, zbudowany pod kierownictwem włoskiego imigranta Enrico Fermiego. Dostarczył on tzw. materiałów rozszczepialnych, niezbędnych do stworzenia bomby atomowej. Skonstruowano ją, pod kierownictwem Roberta Oppenheimera, w 1945 roku. Wtedy to, po wypróbowaniu jej na pustyni w stanie Nowy Meksyk, zrzucono dwie bomby atomowe na Hiroszimę



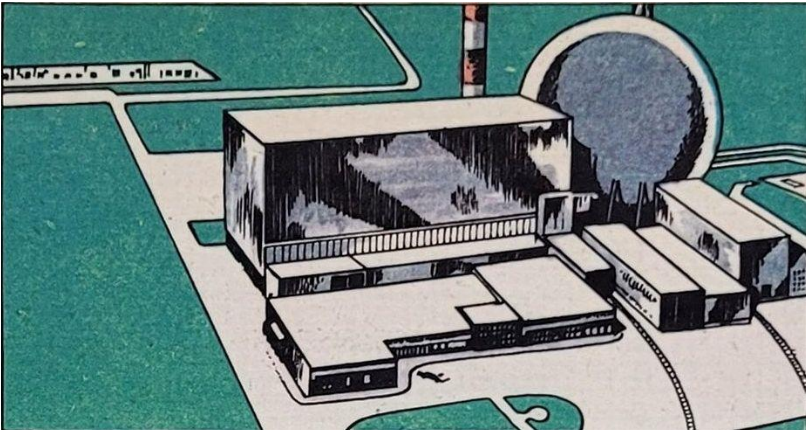
i Nagasaki, co spowodowało natychmiastową bezwarunkową kapitulację Japonii.

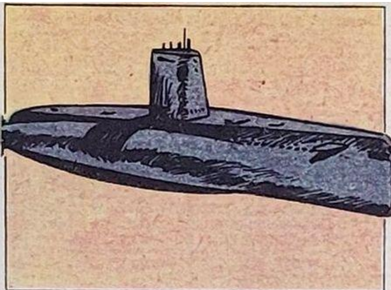
Z biegiem lat tajemnicę nowej broni posiadły i inne mocarstwa. W 1952 roku Amerykanie zbudowali jeszcze potężniejszą bombę wodorową (stworzył ją zespół uczonych kierowany przez imigranta węgierskiego, Edwarda Tellem), ale i ona wkrótce przestała być ich monopolem. Istnienie tej straszliwej broni, rzuca cień na obecne życie ludzkości. Wprawdzie wszyscy zdają sobie sprawę, że wojna atomowa miałaby katastrofalne skutki i powstrzymuje to wielkie mocarstwa od zbrojnego starcia, które nieraz wisiało już na włosku. Ale dojść do niego może, choćby przez przypadek.

Rozwój techniczny ludzkości doprowadził więc do tego, że jej dalszy los jest wielce niepewny. Tym bardziej, że owe straszliwe bomby - których już dzisiaj starczyłoby podobno do zniszczenia całego życia na Ziemi - stale są doskonalone. Pracuje się też bez wytchnienia nad innymi potężnymi środkami zagłady. Niektórzy uważają, że wszystkiemu winien jest postęp techniki, inni znowu że to wina uczonych i wynalazców. To nieporozumienie. Ludzie, którzy opanowali energię atomową, podarowali ludzkości ogromną potęgę. Ale nie od nich zależy, jak ona tej potęgi użyje. Z energią atomową jest podobnie jak z innymi wynalazkami. Na przykład, z nożem. Można nim smarować chleb, można też poderżnąć komuś gardło. Trudno byłoby wówczas winić pradawnego wynalazcę, który sporządził pierwszy nóż z krzemienia...

Opanowanie energii atomowej otworzyło przed ludzkością wspaniałe perspektywy. Nawet wybuchów atomowych można używać do pożytecznych celów, na przykład do przebijanla dróg przez masywy górskie. Ale znacznie więcej pożytku jest już dzisiaj z reaktorów. Są to urządzenia, w których atomy podlegają rozbiciu w sposób kontrolowany, w ograniczonej ilości. Ponieważ wytwarza się przy tym bardzo dużo ciepła, można je wykorzystywać do rozmaitych celów praktycznych.

Już w 1951 roku wyprodukowano w ten sposób w Stanach Zjednoczonych prąd elektryczny. W1954 roku w Obnińsku w Związku Radzieckim rozpoczęła pracę pierwsza elektrownia atomowa. Dzisiaj pracują już ich setki na wszystkich kontynentach. Również w 1954 roku w Ameryce zbudowano pierwszy okręt podwodny o napędzie atomowym – „Nautilus". Jednostki takie mogą całymi miesiącami przebywać w głębinach i wielokrotnie okrążać kulę ziemską bez potrzeby odnawiania zapasu paliwa. Są więc bardzo trudne do wykrycia.





Chociaż okręty podwodne stanowią zdecydowaną większość jednostek o napędzie atomowym, istnieją także inne. Od 1959 roku pełnią służbę lodołamacze atomowe. Pierwszym z nich był „Lenin", zbudowany w Związku Radzieckim. Od roku 1962 w Stanach Zjednoczonych, Niemczech i Japonii próbowano wyposażać w ten rodzaj napędu statki handlowe. Okazało się to jednak nieopłacalne. Napęd atomowy jest jeszcze zbyt kosztowny. Toteż stosuje się go tylko tam, gdzie skuteczność jest o wiele ważniejsza od kosztów, a więc w marynarce wojennej i... w Arktyce.



Podczas wojny udoskonaleniu uległy również znane od dawna, ale nie stosowane w boju od połowy XIX wieku, rakiety. Niemcy użyli wielkich rakiet do bombardowania Wielkiej Brytanii. Od 1942 roku były to pociski rakietowe V-2, zdalnie starowane radiem. Poczyniły one znaczne spustoszenie.

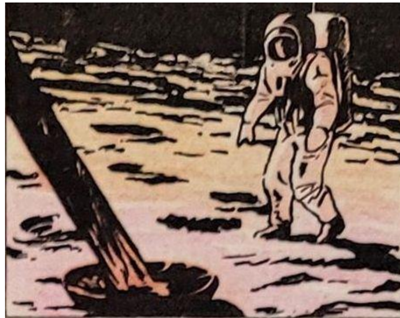
Osiągnięcia niemieckich specjalistów zostały po wojnie wykorzystane, głównie przez Amerykanów. Dalej doskonalono rakiety, znakomicie nadające się do bombardowania nieprzyjacielskiego terytorium z dużą precyzją i szybkością bombami atomowymi. Wielkie mocarstwa - mając przede wszystkim na względzie cele wojskowe - wypróbowywały nowe rodzaje rakiet w badaniach górnych warstw atmosfery, a od lat pięćdziesiątych - w badaniach kosmicznych. W 1956 roku Związek Radziecki umieścił na orbicie pierwszego sztucznego satelitę Ziemi - Sputnika 1. A, po serii doświadczeń-obejmujących m.in loty zwierząt doświadczalnych - wysłał w roku 1961 na orbitę wokółziemską pierwszy statek kosmiczny, „Wostok", z człowiekiem na pokładzie.

Od tego czasu trwa rywalizacja obu supermocarstw w penetracji przestrzeni kosmicznej, obserwowana z zainteresowaniem przez cały świat W jej ramach sondy kosmiczne dotarły do większości planet naszego Układu Słonecznego—fotografując je z bliska i dokonując rozmaitych pomiarów (temperatury, siły przyciągania, natężenia pola magnetycznego itp). Dokonano też badań powierzchni Księżyca oraz najbliższych planet (Marsa i Wenus) za pomocą wysłanych tam urządzeń automatycznych.



J. GAGARIN - PIERWSZY CZŁOWIEK W KOSMOSIE

Największym dotychczas sukcesem w tej dziedzinie było kilkakrotne lądowanie na Księżycu amerykańskich statków kosmicznych z załogą, co umożliwiło przeprowadzenie tam doświadczeń bezpośrednio przez ludzi. Po raz pierwszy człowiek postawił stopę na powierzchni Srebrnego Globu w roku



1969. Badania kosmiczne są w tej chwili dziedziną w której najlepiej chyba widać kolosalne możliwości techniczne jakimi dysponuje obecnie ludzkość.

Podczas drugiej wojny światowej powstał też w Stanach Zjednoczonych pierwszy komputer - maszyna elektroniczna błyskawicznie dokonująca obliczań i zbliżonych do nich czynności. Z biegiem lat powstawały coraz doskonalsze takie urządzenia. Dzisiaj trudno by już było wyobrazić sobie bez nich wielu dziedzin życia. Komputery wyręczają człowieka w sterowaniu statkami kosmicznymi, w kierowaniu pracą maszyn w fabrykach, w kontrolowaniu operacji bankowych, w drukowaniu gazet i książek, w obliczaniu należności za światło i gaz... Robią to lepiej, gdyż są od nas nieporównanie dokładniejsze i szybsze. Od czasu, kiedy tranzystor ~ wynaleziony w 1948 roku przez Amerykanów Johna Bardeena i Waltera Brattaina - skutecznie wyparł używane przedtem lampy elektronowe, zmniejszyły się znacznie rozmiary komputerów, a także innych urządzeń elektronicznych, m.in. radioodbiorników telewizorów. Stąd potoczna nazwa małego przenośnego radia.



W większości krajów świata program telewizyjny nadawany jest w kolorze. Zapoczątkowały to Stany Zjednoczone już w 1950 roku. W1960 roku wynaleziono w Ameryce laser — urządzenie wysyłające niezwykle wąski snop silnego, jednorodnego, nie ulegającego rozproszeniu światła. Lasery znalazły liczne zastosowania praktyczne. W przemyśle używa się ich do obróbki trudnotopliwych materiałów i do dokładnych pomiarów, w lecznictwie do precyzyjnych operacji chirurgicznych (na przykład oka). Czynione są próby wykorzystania ich w łączności i do celów wojskowych.

W naszych czasach człowiek dotarł również do tajemniczego świata głębin morskich. Stało się to możliwe dzięki batyskafom, których twórcą i pionierem był uczony szwajcarski Auguste Piccard (1948). W 1960 roku batyskaf „Trieste" opuścił się na dno Pacyfiku w miejscu uważanym za najgłębsze w oceanach Ziemi (prawie 11 kilometrów pod powierzchnią morza). Z czasem zaczęto też budować batyskafy przeznaczone do zadań poszukiwawczych i ratowniczych. W 1966 roku jeden z nich odszukał i wydobył z głębokości 850 metrów bombę atomową zgubioną przez amerykański samolot wojskowy w pobliżu wybrzeży Hiszpanii. Myśli się obecnie o wykorzystaniu w przyszłości zasobów ukrytych w oceanach. Na razie, na niektórych pustynnych obszarach pracują specjalne zakłady odsalające wodę morską, aby można jej było użyć do rozmaitych pożytecznych celów.



Dziś też będziecie polować?

- Tak. Dziś też będziemy polować.

Gdyby poprosiła, żebym z nią został, może bym został i polował wraz z nią. Zło jest uchwytne, czasem można je złapać. Ale nie powiedziała ani słowa więcej. Przez chwilę jeszcze tak staliśmy, na płytach chodnika i mieliśmy przed sobą ogromną noc. A potem ruszyłem. Przed świtem znalazłem się na statku, który dwie doby czekał na mnie w pobliżu wybrzeża.

- Człowiek znikąd - odezwała się z sarkazmem i po długiej chwili moja mama.

Przez jakiś czas unikałam mojego ojca, którego uparcie nazywałam panem Pohożym. Przychodził co kilka dni z coraz to nowym podarunkiem i wkrótce nasza kuchnia, a potem i pokoje, zaczęły się zmieniać w kalejdoskopowe marzenia, w groty morskich rabusiów, w pokłady statków i w egzotyczne rezydencje. Wszędzie natykałam się na muszle, zasuszone rośliny i skorupy, pestki tropikalnych owoców, widokówki I foldery z dalekich miast, wyroby dzikich plemion i śmieszne ciekawostki z krajów najbardziej rozwiniętych. Ze złośliwą ciekawością czekałam na dzień, w którym mama powie, że ma dość tej kolekcji i znów gdzieś pojedziemy, żeby się od niej uwolnić, tak jak uwolniłyśmy się od elektrycznych kolejek, zapalniczek i pozytywek. Ale mama niczego takiego nie mówiła.

Mój ojciec siadywał w kuchni przy stole, mama szykowała mu herbatę, którą nieodmiennie odsuwał na bok, po chwili wyciągał z kieszeni kurty flaszkę rumu. Mama podawała mu szklaneczkę, mój ojciec proponował, żeby i ona się napiła, ale odmawiała, wtedy nalewał sobie do połowy i łykał powoli, opowiadając.

Zawsze opowiadał.

Trzymałam się wówczas, pełna niezrozumiałego rozczarowania, daleko od kuchni, bo ciągle mój ojciec nie stawał się ani jeżdżcem bez głowy, ani nikim innym. Od czasu do czasu i do mojego pokoju, i do ogrodu dobiegał jego spokojny, mocny, schrypnięty głos, ale słów nie słyszałam.

Czasem myślę, że tak by już zostało, ale mieszkał w osadzie Chłopak od Starszej Pani.

Wszyscy go znali. Wcale nie jest tak, by w małej osadzie znali się wszyscy. Owszem, rozpoznaje się twarze i należy się kłaniać każdemu bardziej szanowanemu obywatelowi, ale to nie jest znanie. Myślałam sobie zawsze, że znanie zaczyna się wtedy, kiedy drugi człowiek staje się tematem naszych rozmów albo myśli. Może jest to wtedy znajomość jednostronna, ale istnieje na pewno. Chłopaka od Starszej Pani znali wszyscy.

Rok wcześniej, kiedy akurat przyjechałyśmy do osady. Chłopak od Starszej Pani był jednym z siedmiorga czy ośmiorga sierot w rodzinnym domu dziecka prowadzonym przez pana Achremowicza i jego żonę, a właściwie tylko przez panią Achremowicz, bo kiedy przyjechałyśmy, mogiła pana Achremowicza zaczynała się właśnie zielenić młodziutką trawką – widziałam ją, kiedy z mamą odwiedziłam grób mojego dziadka.

Pani Achremowicz została sama z dziećmi i osada mówiła o jej ciężkim losie. Słyszałam kilkakrotnie, jak dyskutowano o przyszłości domu dziecka, a nawet Gust założył się z Mrozickim o większą sumę i wszyscy kibicowali temu zakładowi, który przydarzył się przed sklepem, w dniu w którym dostawiano piwo. To był wtorek albo piątek, bo piwo przywożono we wtorki i piątki. Gust mówił, że dzieci odjadą z domu pani

Dokończenie na str. 7